Jednota

9
1967

W NUMERZE M.IN.:

W DRUGIE DZIESIĘCIOLECIE

TRADYCJA I PRZYSZŁOŚĆ

CZYTELNICY O JEDNOCIE

P. TILLICH — „O GŁĘBI"

RECENZJE

CZYTELNICY PISZĄ

MŁODA JEDNOTA

Z BLISKA I Z DALEKA

PRZEGLĄD PRASY

PISMO RELIGIJNO - SPOŁECZNE

Z DZIAŁALNOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ W WARSZAWIE

Rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. prof. dr Woldemar Gastpary, dokonał podsumowania pracy Akademii za rok akademicki 1966/67. W tym sprawozdaniu stwierdził, iż miniony rok był okresem stabilizacji i rozwoju.

Akademia uporała się z obsadzeniem wolnych katedr. Jak wiadomo, po śmierci kierownika Katedry Starego Testamentu, ks. prof. Jana Szerudy (1963 r.) oraz kierownika Katedry Wiedzy Nowotestamentowej — ks. prof. dr Karola Wolframa (1965 r.), katedry te nie były obsadzone.

Dzięki nominacji ks. dr Jana Bogusława Niemczyka — adiunkta przy Katedrze Egzegezy Starego Testamentu i Języka Hebrajskiego — na docenta etatowego, Katedra Wiedzy Starotestamentowej zyskała kierownika.

Po dwuletnim braku kierownictwa w Katedrze Wiedzy Nowotestamentowej, ks. prof. dr Wiktor Niemczyk — dotychczasowy kierownik Katedry Teologii Systematycznej — zgodził się na objęcie Katedry Wiedzy Nowotestamentowej, natomiast na kierownika Katedry Teologii Systematycznej Rada Wydziału i Senat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej powołały ks. doc. dr Witolda Benedyktowicza. Sekcja Teologii Ewangelickiej otrzymała dwa etaty asystenckie, które objęli ks. Edward Czajko ze Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego oraz ks. Konstanty Bulli z Kościoła Adwentystów DS.

Również Sekcja Teologii Prawosławnej zyskała nowych pracowników nauki. W roku akademickim 1966/67 ks. dr Jerzy Klinger oraz dr Aleksander Łapiński otrzymali nominacje na docentów. Sekcja otrzymała jeden etat asystencki, który objął ks. Rościsław Kozłowski.

W czasie trwania roku akademickiego 1966/67 zaszły również pewne zmiany w Sekcji Teologii Starokatolickiej. Dotychczasowy kierownik Katedry Teologii Praktycznej Starokatolickiej, ks. prof. dr Maksymilian Rode, został powołany na kierownika Katedry Współczesnych Zagadnień Społecznych i Filozoficznych, natomiast na jego miejsce powołano ks. doc. dr Antoniego Naumczyka. Ks. dr Szczepan Włodarski przeprowadził przewód habilitacyjny.

W dniu 21 marca br. Senat dokonał wyboru na stanowisko Prorektora Akademii. Został nim ks. doc. dr Jerzy Klinger z Sekcji Teologii Prawosławnej.

W sprawozdaniu rektora Gastpary'ego czytamy, że Chrześcijańska Akademia Teologiczna z końcem roku akademickiego 1966/67 liczyła: 3 profesorów zwyczajnych, 2 profesorów nadzwyczajnych, 3 wykładowców, 3 prowadzących wykłady zlecone oraz 2 lektorów.

Liczba studentów na poszczególnych sekcjach kształtowała się następująco:

na Sekcji Teologii Ewangelickiej — 52 studentów,
na Sekcji Teologii Starokatolickiej — 22 studentów,
na Sekcji Teologii Prawosławnej — 22 studentów.

Uznając potrzebę gruntownego przygotowania teologicznego absolwentów, Rada Wydziału Teologicznego i Senat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej uchwaliły wniosek o przedłużenie studiów teologicznych z czterech lat do pięciu. Wniosek został zatwierdzony przez Ministra Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

Rada Wydziału i Senat ChAT prowadzą obecnie starania o zorganizowanie zaocznych studiów teologicznych, aby umożliwić już urzędującym duchownym uzupełnienie wiedzy.

W ostatnim roku akademickim Chrześcijańska Akademia Teologiczna podejmowała wielu gości z zagranicy, a pracownicy naukowi ChAT wyjeżdżali z wykładami do różnych ośrodków naukowych poza granicami naszego kraju.

W KRÓTKU WIERSZACH

— Konferencja biskupów Kościoła ewangelickiego z terenu NRD na posiedzeniu w dniu 30 czerwca br. w Berlinie Wschodnim dokonała wyboru przewodniczącego Konferencji. Na to stanowisko wybrano ponownie dr Friedricha Wilhelma Krummachera — biskupa Kościoła luterańskiego w Greifswaldzie: wiceprzewodniczącym został biskup Gottfried Noth z Drezna.

*

— Statystyka Kościoła Metodystów Wielkiej Brytanii z dnia 31 grudnia 1966 roku podaje, że liczba brytyjskich metodystów osiągnęła 678766 członków. W ostatnim roku Kościół metodystów pozyskał 17390 nowych członków.

*

— Profesor dr Ernö Ottlyk z Budapesztu został wybrany ostatnio na biskupa diecezji północnych Węgier. Obecny biskup dr Lajos Vetö, z powodów zdrowotnych przechodzi na emeryturę.

*

— Światowa Federacja Luterańska powołała dr Sigurda Aske z Norwegii na stanowisko dyrektora Oddziału do Spraw Misji. Dr Aske od dłuższego czasu pełnił funkcję dyrektora generalnego luterańskiej służby radiowej. Przez 20 lat pracował jako misjonarz, w tym 11 lat w Azji Wschodniej, a 9 lat w Chinach i Japonii.

*

— W Jugosławii otwarto nowe seminarium Kościoła Baptystów. Zostało ono wybudowane w Nowym Sadzie. W seminarium tym oprócz baptystów studiować będą studenci z innych Kościołów protestanckich. Nowo otwarty gmach posiada salę wykładową, dom studenta, nowoczesne pokoje biurowe, trzy sale do nauki oraz kaplicę, w której mogą odbywać się również konferencje. Obecnie w Jugosławii istnieje 60 zborów Kościoła baptystów, obsługiwanych przez 30 kaznodziejów, a liczba wiernych wynosi 3700.

*

— Po powrocie z podróży po ZSRR arcybiskup Martti Simojoki oświadczył, że w niedługim czasie powinny rozpocząć się oficjalne rozmowy teologiczne pomiędzy Fińskim Kościołem Luterańskim a Rosyjskim Kościołem Prawosławnym. Arcybiskup Simojoki uważa, że wymiana myśli pomiędzy obydwoma Kościołami przyczyni się do zbliżenia pomiędzy ZSRR a Finlandią. Podczas swojej wizyty w ZSRR arcybiskup Simojoki został przyjęty przez patriarchę moskiewskiego Aleksego oraz spotkałsię z metropolitą Nikodemem z Leningradu. Była to pierwsza oficjalna wizyta fińskiego dostojnika kościelnego w ZSRR.

Jednota
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK XI (XXV) Nr 9

Warszawa Wrzesień 1967 r.

KS. JAN NIEWIECZERZAŁ

W DRUGIE DZIESIĘCIOLECIE

Czas szybko mija. Trudno uwierzyć, że to już dziesięć lat przeszło od chwili ukazania się pierwszego numeru wznowionego w 1957 r. naszego pisma „JEDNOTA". Powiedzieliśmy sobie wówczas, że pismo to nawiązywać będzie do „JEDNOTY" przedwojennej, założonej w 1926 r. przez ś.p. księdza superintendenta Stefana Skierskiego, jak i tej redagowanej później od 1936 r. przez ś.p. księdza Ludwika Zaunara. Jakaż to miała być właściwie kontynuacja? Oczywiście, zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że nie chodzi tu o powtarzanie formy czy też przypominanie problemów, które wówczas były aktualne. Wojna, którą przeżyliśmy i nowa rzeczywistość z jej szerokim wachlarzem nowych spraw i zagadnień determinowały zarówno treść jak i charakter nowego miesięcznika. Chcieliśmy nawiązać przede wszystkim do ducha dawnej „JEDNOTY", w jej ogólnoewangelickim zasięgu oraz do poważnego, obiektywnego ustosunkowania się do poruszanych zagadnień. Chcieliśmy jak najlepiej informować o sprawach polskiego protestantyzmu, pragnęliśmy włączyć jak najwięcej ludzi piszących do zainteresowania się zarówno dziedzictwem reformacji jak i przyczynić się, choć w skromnej mierze, do zespolenia myśli i dążeń wokół propagowania postępowej myśli ewangelickiej w nowej rzeczywistości. Obok tego postawiliśmy sobie jeszcze jedno ważne zadanie do spełnienia. Było to zadanie zaznajomienia czytelników z ruchem ekumenicznym, który po wojnie wzmógł się w świecie niepomiernie i wszedł na stałe jako ważny czynnik do dziejów Kościoła chrześcijańskiego.

Jeśli ta pierwsza sprawa, a więc problemy ewangelicyzmu polskiego, nie mogła budzić niczyich wątpliwości, to o tyle zagadnienie ekumenizmu i wówczas i dziś wymaga bardzo dobrej informacji i troskliwego traktowania. Jest to właściwe novum w tradycji „JEDNOTY", jak też i nowym elementem pisma stało się propagowanie idei pokoju, tak nieodzownego we wszelkiej odbudowie i utrwalaniu nowego życia po straszliwym kataklizmie II wojny światowej.

Po upływie lat dziesięciu stwierdzić możemy, że nakreślone wyżej cele zostały częściowo spełnione. Mówię częściowo, ponieważ rzeczywistość pokazała, jak bardzo bogactwo życia i jego przejawy wykraczają w możliwościach zapisu poza zasięg zarówno zespołu redakcyjnego jak i objętości pisma. Redakcja stawała niejednokrotnie wobec dylematu, w jaki sposób pogodzić usprawiedliwione życzenia czytelników, domagających się preferowania najważniejszej — według ich uznania — tematyki z realnymi potrzebami społecznymi i tematyką aktualną. Życzenia zaś czytelników były niejednokrotnie sprzeczne. I tak — niektórzy odbiorcy pisma uważali, że wobec ogólnej nieznajomości reformacji w naszym kraju należy pisać jak najwięcej artykułów historycznych, ukazujących bogactwo religijne i kulturalne Złotego Wieku. Inni natomiast oczekiwali uwzględnienia w większej mierze tematyki czysto religijnej, ewangelizacyjnej, przyczyniającej się do pogłębienia wiary. Jeszcze inni pragnęli więcej artykułów religijno-filozoficznych, światopoglądowych, upatrując w przypominaniu historii odbieganie od rzeczywistości i problematyki dnia. Byli i tacy, którzy z niechęcią odnosili się zarówno do uprzywilejowanej, według ich sądu, tematyki ekumenicznej czy też pokojowej lub społecznej, widząc w tym zbytnie uleganie iluzjom, podczas kiedy sprawy te należą do zagadnień budzących kontrowersje w każdym Kościele.

Opinie powyższe stanowiły dla redakcji cenny materiał do poznania zarówno zainteresowań czytelników, jak i ich stosunku do wielu zagadnień życia współczesnego. Na podstawie tak różnych opinii i sądów można było dojść

właściwie do paradoksalnego wniosku: uwzględnienie wszystkich życzeń to albo zamknięcie pisma, albo też konieczność wydawania kilku pism o różnej specyfice. Tutaj też dochodzimy do pewnych stwierdzeń, jakie narzucają się każdemu, komu leży na sercu życie polskiego ewangelicyzmu i sprawa właściwie pojętego ruchu ekumenicznego. Pierwsze stwierdzenie to fakt, iż okazuje się w naszej sytuacji potrzeba istnienia (poza dotychczasowymi pismami kościelnymi) pisma poświęconego pogłębianiu znajomości zagadnień religijno-teologicznych, pisma, jakich sporo ukazuje się za granicą. Nie każdy jednak ma do nich dostęp, choćby ze względów językowych. Pismo takie wypełniłoby poważną lukę w pracy duchownych i zaangażowanych w Kościołach świeckich działaczy.

Po drugie, coraz bardziej staje się widoczny brak poważnego periodyku poświęconego zagadnieniom religijno-społecznym i ekumenicznym. W kraju naszym wychodzi na dobrym poziomie kilka pism tego rodzaju, pism katolickich, które z natury rzeczy nie uwzględniają całej płaszczyzny zagadnień żywotnych w świecie poza rzymskokatolickim. Byłoby pożądane, by społeczeństwo nasze miało możność zaznajomienia się z problematyką religijno-ekumeniczną i społeczną z punktu widzenia i tej drugiej strony.

Mówiąc o powyższych sprawach i stwierdzając braki naszej prasy ekumenicznej, nie chcemy przez to powiedzieć, że brakom tym nie staraliśmy się w jakiś sposób zaradzić. Czyniły to zresztą również i inne pisma, choć w zasadzie służyły one przede wszystkim własnym Kościołom.

W tym skromnym zakresie, na jaki pozwalały nam warunki, pragnęliśmy w „JEDNOCIE" zwracać uwagę Czytelników na różne problemy, według naszego mniemania ważne dla naszego życia. Tak więc, uznaliśmy za konieczne podawanie bodaj skrótowych wiadomości ze stanu współczesnej wiedzy teologicznej, z dziejów ewangelicyzmu polskiego i światowego, z pracy i osiągnięć ruchu ekumenicznego, z działalności chrześcijańskiego ruchu pokojowego i z ważnych wydarzeń religijno-społecznych w naszym kraju. Bardzo przepraszamy Szanownych Czytelników, jeśli nie zawsze znajdowali oni w piśmie akurat to, na czym im najbardziej zależało. I redakcja byłaby bardziej zadowolona, gdyby mogła w większej mierze, niż to miało miejsce, uwzględniać życzenia swych abonentów i czytelników. Niestety, dwadzieścia cztery strony miesięcznika nie stwarzają wielkich możliwości. Chciałoby się dzisiaj, w dziesiątą rocznicę, móc powiedzieć, że następne roczniki „JEDNOTY" będą lepsze, bogatsze i ciekawsze. To jednak nie

---

Miejsce Zboru — naśladowców Pana

„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć i prześladować was będą i kłamliwie mówić na was wszelkie zło ze względu mnie! Radujcie i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech; tak bowiem prześladowali proroków, którzy byli przed wami."

Mat. 5:11—12

Wraz z końcowym, sumującym błogosławieństwem nasuwa się pytanie: jakież właściwie miejsce ma zajmować taki Zbór w świecie? Odpowiedź na to pytanie jest oczywista: Zbór może zdecydować się tylko na jedno, mianowicie może wybrać tylko takie miejsce, w którym spotyka się najbiedniejszych, cierpiących największe pokuszenia i najpokorniejszych; miejscem tym jest Krzyż Golgoty. Zbór błogosławionych jest Zborem Ukrzyżowanego. Razem z nim Zbór utracił wszystko i z Nim razem wszystko zyskał. Bo tylko w łączności z Krzyżem posiada sens słowo: błogosławieni, błogosławieni. Ale oto teraz — wyłącznie do tych, którzy to mogą zrozumieć, a więc do swoich uczniów — Jezus zwraca się słowem skierowanym bezpośrednio: „Błogosławieni jesteście ... ze względu na mnie". A więc, gdy uczniów spotyka jakaś zniewaga, znieważony jest sam Jezus. Zniewaga spotykająca uczniów jest zniewagą, która spotyka Jego samego. On ponosi winę. Lżące słowa, krwawe prześladowania, pomawianie o zło są pieczęcią gwarantującą błogosławieństwo uczniów żyjących w społeczności z Jezusem. Nie jest bowiem możliwe, by świat miał się ustosunkować inaczej do tych łagodnych, ale obcych mu ludzi, jak za pośrednictwem złego słowa, przemocy i oszczerstwa. Uczniowie są zbyt niebezpieczni i zbyt głośno rozlegają się słowa tych pokornych biedaków, ponieważ zanadto cierpliwe i ciche jest ich cierpienie, ponieważ w ubóstwie i cierpieniu gromadka uczniów Jezusa wydaje zbyt potężne świadectwo o nieprawości świata. A to jest śmiertelnie niebezpieczne. Podczas gdy Jezus woła: błogosławieni, świat wykrzykuje: precz! Tak, precz (z nimi)! Lecz dokądże mają się udać? Do Królestwa Bożego. Nie traćcie więc nadziei i cieszcie się, czeka bowiem na was obfita zapłata w niebiesiech. Oto ubodzy stoją w przybytku radości. Sam Bóg ociera oczy płaczącym i łzy płynące z oczu „obcych", głodnych zaś nasyca swoją wieczerzą. Ci, którzy odnieśli rany lub ponieśli śmierć męczeńską stoją w przemienionych ciałach; nie noszą już odzienia grzechu i kary, lecz są ubrani w białe szaty wiecznej sprawiedliwości. Z kręgu tej wiecznej radości dociera głos Jezusa do Zboru naśladowców, którzy znajdują się pod Krzyżem: błogosławieni, błogosławieni.

PASTOR DIETRICH BONHOEFFER
(zamordowany przez hitlerowców w KZ Flossenburg 9.4.1945 r.)

jest zależne od samej tylko redakcji. Zależy to również i od myślących, a nie stroniących od pióra, czytelników, jak również od miłych naszych dotychczasowych autorów-współpracowników, którym wiele zawdzięczamy. Jeśli chodzi o tych ostatnich, to Szanowni Czytelnicy zapewne zauważyli, że reprezetowali oni różne środowiska zarówno wyznaniowe jak i różne kierunki zainteresowań. Pisali duchowni i świeccy, ludzie nauki i urzędnicy, dojrzali i młodzież. Nie obawialiśmy się też tego, ze głos w dyskusji zabiorą ludzie nie podzielający naszego światopoglądu, zdając sobie sprawę, że to może się przyczynić do przemyślenia na nowo, niekiedy pozornie prostych, lecz bardzo istotnych spraw naszej wiary i stosunku do życia.

A teraz jeszcze pewna uwaga dotycząca autorów. Na tle wielkiego rozwoju prasy i liczby piszących po wojnie, niepokojem napawa fakt małej ilości autorów naszych pism kościelnych, szczególnie tych z młodszej generacji.

Czym to wytłumaczyć? Jeśli skromnością i obawą, to należałoby stwierdzić, iż nawet najwięksi pisarze nie zawsze w początkach dobrze pisali, jeśli zaś obojętnością i wygodnictwem, to źle to świadczy o całym naszym środowisku. Często mówimy i słyszymy słowa o służbie chrześcijańskiej w dzisiejszym świecie. Służba ta w różny sposób się wyraża. W rozumnej działalności duszpasterskiej i wewnątrzkościelnej, w służbie na powierzonych posterunkach pracy w zawodzie, w przyczynianiu się do umocnienia i wzbogacenia dóbr narodowych i ogólnoludzkich, w działalności na rzecz braterstwa pomiędzy ludźmi i w utrwalaniu pokojowych stosunków między narodami. Na wszystkich tych posterunkach stają również chrześcijanie. W naszym przypadku służbę tę upatrujemy w dzieleniu się na łamach pisma naszymi poglądami i dążeniami. I od tego także nie wolno się uchylać.

Kończąc tych kilka uwag, jakie nasuwają się w chwili wkraczania naszego pisma w nowe dziesięciolecie, pragnąłbym wszystkim życzliwym „JEDNOCIE" złożyć najserdeczniejsze podziękowanie za zrozumienie i pomoc przy jej redagowaniu. Podziękowanie to należy się przede wszystkim naszym miłym współpracownikom w redakcji, Autorom i Czytelnikom, personelowi administracyjnemu i tym wszystkim w drukarni, którzy dbali o to, by pismo nasze ukazywać się mogło bez zbytnich opóźnień i w estetycznej formie.

Niechaj w przyszłości „JEDNOTA", w większej jeszcze niż dotąd mierze, przyczynia się do spełniania swych ważnych zadań.

Ks. sup. JAN NIEWIECZERZAŁ

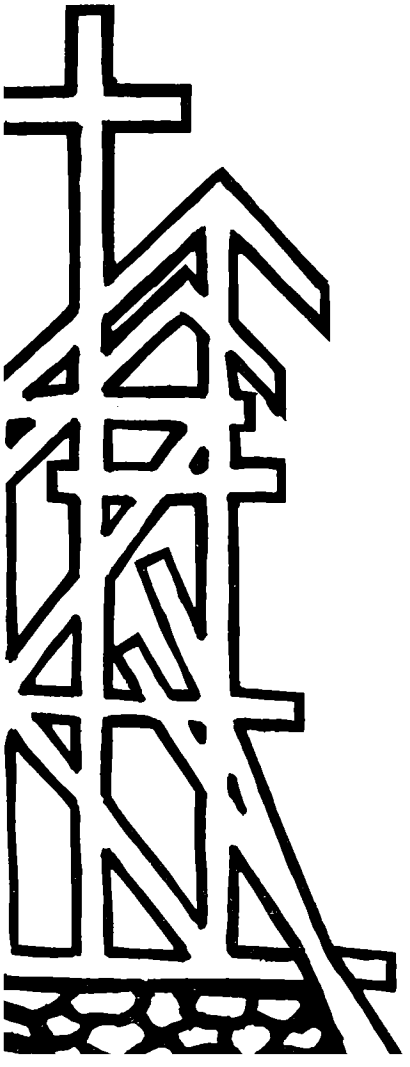

TRADYCJA I PRZYSZŁOŚĆ

W czasie rozmowy pewien, młody jeszcze, katolicki ksiądz zadał mi pytanie, czy wierzę w masowy Kościół. Spojrzałem zaskoczony i uśmiechnąłem się z sympatią. Niełatwo bowiem o rewolucję poglądów u członka Kościoła masowego, jakim jest katolicyzm w Polsce, luteranizm w Skandynawii, czy kalwinizm w Szkocji. Głęboko zakorzeniona w masach tradycja, pełne kościoły i zasobne kasy parafialne stwarzają pozory, że wszystko jest w najlepszym porządku. Wówczas nawet najbardziej absurdalne sytuacje, jeśli się z nimi zżyliśmy, wywierają wrażenie czegoś naturalnego. Głębokie podziały i sprzeczności pomiędzy różnymi grupami chrześcijan, wzajemna ich wrogość, znieczulenie na sprawy społeczne, niemoc wobec konfliktów światowych, albo nawet popieranie przemocy pewnych grup społecznych nad drugimi grupami, czy narodów nad innymi narodami lub angażowanie swego autorytetu moralnego w konflikty zbrojne, przyjmowane są jako zjawisko oczywiste. Głosy zaś, których dziś nie wahamy się nazwać prorockimi, ukazujące absurd tych sytuacji i ostrzegające przed ich skutkami, traktowane są jako burzenie spokoju, nieledwie jako walka z Kościołem, widzi się w nich przyczynę zła, a nie jego skutek.

Mentalność Kościoła masowego głęboko przenika nie tylko te Kościoły, których liczba członków usprawiedliwia nazwę masowości, ale i te, które żyją i pracują w zdecydowanej mniejszości. W środowiskach protestanckich nietrudno zauważyć, zrozumiałą zresztą, tęsknotę za pełnym Kościołem w niedzielę, za brakiem kłopotów materialnych, za spokojonym, uregulowanym trybem życia parafialnego. To daje poczucie siły, niezależności, wagi grupy,

INSTYTUT EKUMENICZNY W BOSSEY K. GENEWY NALEŻY DO TYCH INSTYTUCJI, KTÓRE PRZODUJĄ W INICJATYWACH ZMIERZAJĄCYCH DO DANIA WYRAZU POCZUCIU ŁĄCZNOŚCI CHRZEŚCIJAN ZE ŚWIATEM I PRZEKONANIU O ZWIĘKSZONEJ DZISIAJ AKTUALNOŚCI EWANGELICZNEGO ZWIASTOWANIA

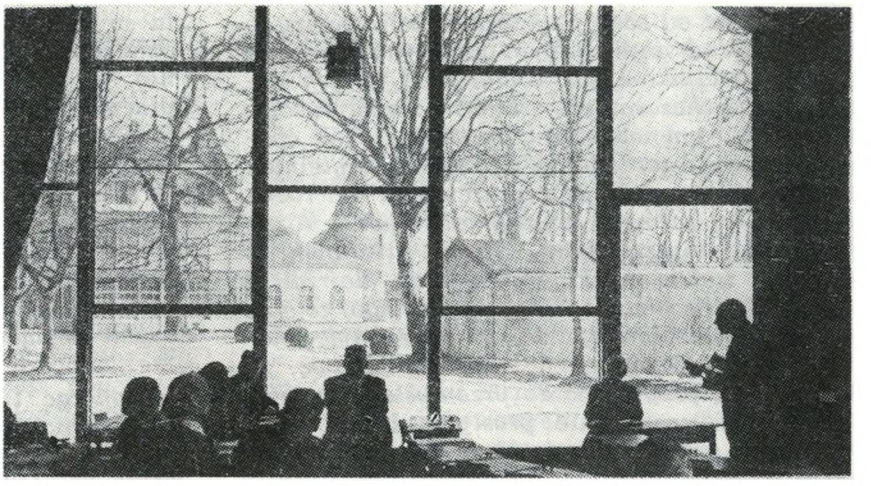

do której się należy. Niewielu jest odważnych, którzy chcieliby dobrowolnie pozbawiać się przywilejów, tytułów, zewnętrznych oznak poważania, spokoju. Niewielu jest takich, jak pastor Martin Niemöller, którzy by dobrowolnie wyrzekali się tego, co na przykład związane jest przez tradycję z tytułem biskupa, aby przybliżyć się do ewangelicznej prostoty (w dzisiejszej tradycji episkopalnej pozostał zaledwie ślad tego, co określa nowotestamentowy termin „episkopos"). Można było kiedyś przeczytać niemal anegdotyczne notatki w prasie o niechęci prostodusznego, a wielkiego papieża Jana XXIII do pompy watykańskiej, wyrażającej się na przykład w „sedia gestatoria", czy niesłychanie bogatych szatach pontyfikalnych, nie licujących z tytułem „sługa sług Bożych". Resztki obcej ewangelicznej prostocie mentalności przejawiają się na przykład w dążeniu do podkreślenia duchownego dostojeństwa przez wyróżniające z ogółu społeczeństwa szaty, przez zawieszanie na szyi srebrnych lub złotych krzyży, czy przyozdabianie togi fioletami.

Trzeba było dopiero głębokich zewnętrznych i wewnętrznych wstrząsów, aby obudzić wyznawców Ewangelii Chrystusa, Ewangelii pokory i braterstwa, z „dolce far niente". Przebudzenie ze złotych snów nie jest miłe, przynosi spotkanie z twardą rzeczywistością, z którą niełatwo się pogodzić. Wstrząsy obu wojen światowych ukazały, że Kościół był zbyt słaby, mimo wszelkich pozorów mocy i wpływów, do spełnienia roli czynnika pokojowego, zdolnego do powstrzymania wybuchu nienawiści i rozlewu krwi. Wstrząsy rewolucyjne ukazały, że Kościół nie potrafił wskazać skutecznych dróg prowadzących do społeczeństwa opartego na zasadach powszechnej sprawiedliwości. Stało się tak, pomimo że uważany był, i sam się uważał, za czołową siłę, kształtującą stosunki między ludźmi.

Dzisiaj wielu chrześcijan dostrzega radykalną zmianę, jaka nastąpiła w łonie chrześcijańskiego Kościoła. Różne przyczyny — ideologiczne, polityczne, dobrobyt lub nędza — przyniosły podobny, jeśli nie identyczny skutek. Określono go jako diasporę, czyli sytuację, gdy wierni żyją w rozproszeniu, pośród ludzi niewierzących, lub obojętnych. Kościół masowy traci coraz bardziej swoje podstawy istnienia przez stały odpływ części wiernych i przez zobojętnienie innych. Zachodzi wobec tego konieczność odnowy. Rozmaicie jest ona rozumiana. Dla jednych — zapatrzonych w przeszłość pełną uroku i chwały, przeszłość „naszych ojców", polega ona na gorączkowym szukaniu sposobów przywrócenia dawnej świetności, odrodzenia potęgi i wpływów Kościoła. Cały wysiłek, skierowany w tę stronę, wydaje się być daremny, bo przecież „minionych wieków żaden trud nie wróci do istnienia". Jeżeli więc mamy, nie oglądając się na cienie przeszłości, „z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe", to trzeba cały twórczy wysiłek skierować ku poszukiwaniu nowych form, przy pomocy których wieczne posłannictwo Kościoła będzie mogło być realizowane. Dlatego dla innych odnowa oznacza nie tyle odbudowę, ile przebudowę, czy nawet pod niejednym względem, budowę od nowa. Wiadomo, jakiej rozwagi, ile zdolności, wiedzy i wysiłku wymaga przebudowa, gdy się nie chce uronić nic z tego, co przedstawia jakąś istotną wartość. Nie da się przy tym uniknąć ani bolesnej rezygnacji z rzeczy, do których jesteśmy przywiązani, ani jakichś nieprzewidzianych błędów.

Na tym tle można postarać się o nakreślenie jednego z podstawowych zadań, jakimi sprostać powinna prasa kościelna, w szczególności prasa protestancka. Słowo drukowane jest jedynym, dostępnym nam środkiem masowego przekazu. Nie jest ono środkiem tak sugestywnym, jak radio i telewizja, tym niemniej może skutecznie informować, może wywierać wpływ na środowiska, dla których jest przeznaczone, a nawet poza tymi środowiskami. Ponadto słowo drukowane ma tę zaletę, że można do niego powracać — „scripta manent". Pozwala na przemyślenie tego, co ma zostać napisane i na przemyślenie tego, co się przeczytało i do czego można powrócić.

Zadaniem tym jest przekazywanie jak najszerszemu ogółowi czytelników nowych myśli, nurtujących świat chrześcijański, aby ukazać, jak żywa jest współczesna myśl chrześcijańska, jak radykalne i świeże są wnioski niektórych jednostek i grup w łonie Kościoła.

Wystarczy wspomnieć ideę ekumenizmu, która od sześciu dziesiątków lat coraz wyraźniej ukazuje swoje oblicze, a jednocześnie obnaża coraz nowe problemy. Żyliśmy wśród nich, niemal stale o nie się ocieraliśmy, a nie zdawaliśmy sobie zupełnie sprawy z tego, jak bardzo obciążają nasz sposób myślenia i postępowania. Co więcej, stają się jedną z głównych przyczyn słabości duchowej chrześcijaństwa i w rezultacie wywierają negatywny wpływ na ludzkie jednostki i społeczeństwa, nie mówiąc już o tym, co jest oczywiste, że powodują zniekształcenie czy wręcz zaprzeczenie najważniejszych zasad, zwiastowanych przez Ewangelię.

Głęboki podział, spotęgowany wzajemną niechęcią, uprzedzeniami, wyrządzanymi sobie nawzajem krzywdami, przez długie wieki egzystował w łonie chrześcijaństwa ja-

ko coś zgoła naturalnego. Jakkolwiek dziś wiele poglądów na te sprawy uległo daleko idącym zmianom, nie można się łudzić, że ekumenizm, stawiający sobie jako zasadniczy cel zjednoczenie Kościoła, znalazł pełne zrozumienie i prawo obywatelstwa wśród szerokich rzesz duchownych i świeckich chrześcijan. Oczekuje się niejednokrotnie rzeczy niemożliwych, jak na przykład precyzyjnego sformułowania kształtu przyszłej jedności, formy, w jakiej zaprezentuje się kiedyś jeden Kościół powszechny. Wyprzedzanie biegu historii i snucie rozważań na ten temat prowadzi nieuchronnie do rozczarowań, a wygłaszane czasem teorie obciążone bywają jednostronnością ich twórców, usiłujących nadać kształt przyszłej jedności na obraz i podobieństwo własnej tradycji wyznaniowej, zwykle nie do przyjęcia przez wyznawców innej tradycji. Mglisty zarys zasadniczego celu, przyświecającego ruchowi ekumenicznemu, wywołuje wiele nieporozumień, a często jest przyczyną nieufności wobec niego. Wysuwa się zastrzeżenia pod adresem jakiegoś synkretyzmu religijnego, wrzucania wszystkiego do jednego worka, zaprzepaszczania podstawowych zasad wiary, wywoływania religijnej obojętności. Istnieją, uzasadnione zresztą obawy, że wielu działaczom na polu ekumenii idzie o stworzenie czegoś w rodzaju superkościoła, o przywrócenie nienajlepszych tradycji potężnego monolitu, który byłby zdolny przeciwstawiać się swymi wpływami i autorytetem groźbie, na przykład, komunizmu. Wielu ludzi, najczęściej stojących na uboczu, dość obojętnych na sprawy wiary, ekumeniczne zainteresowanie przybiera w postać pytania: kiedy wreszcie zrobicie tę jedność Kościoła? A jedność ta oznacza dla nich po prostu pozbycie się kłopotliwej sytuacji swej odrębności wyznaniowej, albo wynika z tęsknoty za wtopieniem się w otaczającą masę.

Zachodzi więc nagląca potrzeba przekazywania informacji, publikowania artykułów, ukazujących rzeczywisty stan współczesnego chrześcijaństwa, proponujących rozwiązanie rozmaitych trudności. Kościół, który działa w oderwaniu od realiów życia i nie interesuje się otaczającym światem, który nie dostrzega problemów współczesnego człowieka i nie próbuje mu dopomóc w ich rozwiązaniu, zaprzecza swemu posłannictwu, podcina gałąź, na której siedzi. Ewangelia, kierująca się zasadą miłości do Boga i człowieka jest siłą inspirującą do aktywnej postawy wobec trudnych ludzkich i międzyludzkich spraw. Dla wielu z nas nie jest rzeczą jasną, na czym to polega i dlatego w praktyce wiara stanowi dla wielu wartość samą w sobie, czego wynikiem jest rozdźwięk pomiędzy życiem codziennym i świątecznym. Nie ma koniecznego związku pomiędzy sposobem życia, a wyznawaniem wiary. Co gorsza, brak tego kontaktu dostrzegamy w działalności Kościoła, co wyraża się w czysto „religijnym" zainteresowaniu samym sobą, skoncentrowaniu na sprawach dogmatycznych, nie znajdujących właściwego oddźwięku u tych, którzy najbardziej potrzebują zwiastowania Ewangelii.

Za pośrednictwem prasy nasi współwyznawcy i ludzie stojący poza kręgiem naszego środowiska powinni dowiadywać się faktów o działalności przywódców chrześcijańskich, takich jak na przykład Martin Luther King w Stanach Zjednoczonych, którzy nie cofają się przed pełnym zaangażowaniem w walkę o sprawiedliwość dla upośledzonych, powinni mieć daną możliwość poznania motywów ich działania i w ten sposób przekonywać się, że Kościół wcale nie musi być nieobecny w świecie i obojętny na losy ludzi. Innym, ogromnie interesującym zjawiskiem jest teologiczna debata w łonie chrześcijańskiego ruchu studenckiego (Światowa Federacja Chrześcijańska Studentów) na temat obecności chrześcijan w świecie. Podobnie różne inicjatywy, zmierzające do dania wyrazu poczuciu łączności chrześcijaństwa ze światem i przekonaniu o zwiększonej dzisiaj aktualności ewangelicznego zwiastowania. Należą tu takie ośrodki, jak Agape i Riesi we Włoszech, Taizé we Francji, Instytut Ekumeniczny w Bossey koło Genewy, tak zwane Akademie Ewangelickie i wiele, wiele innych. Chrześcijańska Konferencja Pokojowa swoim dynamicznym rozwojem ukazuje, jak żywe jest wśród chrześcijan przekonanie o konieczności zachowania pokoju. Konferencji tej zawdzięcza swój rozwój teologia pokoju, która formułuje, oparte o podstawy biblijne, stanowisko chrześcijan w tej sprawie. Trzeba wymienić jeszcze jedno z największych wydarzeń w ostatnich czasach, konferencję „Kościół a społeczeństwo", która odbyła się w ubiegłym roku w Genewie z inicjatywy Światowej Rady Kościołów, aby po tym pobieżnym wyliczeniu tego, co się dzieje, uświadomić sobie informacyjną rolę prasy protestanckiej.

Sama informacja jednak nie wystarcza. Prasa nasza musi komentować wydarzenia, przekazywać koncepcje wybitnych myślicieli, na jej łamach muszą ścierać się poglądy po to, aby mogło powstawać nowe. Dlatego redakcja czasopisma powinna skupiać ludzi, angażujących się z całym przekonaniem w walkę o nowe oblicze Kościoła. Prasa protestancka ma szczególnie duże możliwości nieskrępowanego oddziaływania, ponieważ z zasady Kościoły protestanckie stoją na stanowisku dużej swobody i brak jakiejś cenzury kościelnej pozostawia szerokie pole do działania. Niestety, nie zawsze tak się dzieje i za mało mamy odważnie stawianych problemów. Zapominamy pewno, że czasopismo nie jest katechizmem, a współczesny człowiek nie jest małym dzieckiem, które trzeba prowadzić za rączkę, aby nie postawiło fałszywego kroku. Pod niejednym względem wyprzedzają nas, na przykład, publicyści katoliccy, którzy mają teoretycznie o wiele mniejsze możliwości nieskrępowanego wypowiadania swych myśli. Prasa nasza wcale nie musi stroić się w togę dostojeństwa i nieomylności.

Na zakończenie chciałoby się w dziesięciolecie Jednoty wyrazić życzenie, aby na jej łamach ukazywało się więcej materiału twórczego, odważnych wystąpień poddających rzeczowej krytyce przebrzmiałą mentalność minionych wieków, torujących drogę światłej wierze, dających Czytelnikom możliwie obfity materiał do formowania postawy wobec życia w ścisłym powiązaniu Ewangelii z problemami współczesnego człowieka.

KS. BOGDAN TRANDA

CZYTELNICY O JEDNOCIE

Z okazji 10-lecia „Jednoty" zwróciliśmy się do kilku osób z grona naszych Czytelników z prośbą o udzielenie odpowiedzi na następujące pytania ankiety:

● Czy „Jednota" spełnia rolę propagatora idei ekumenicznej?
●● Jakie tematy poruszane w piśmie zwróciły Pana szczególną uwagę?
●●● Czego Panu brak w naszym miesięczniku?
●●●● Czy profil redagowania „Jednoty" powinien ulec zmianie, czy też ma być nadal zachowany?

Autorzy niżej zamieszczonych odpowiedzi rekrutują się z różnych środowisk konfesyjnych (baptysta, rzymski katolik, prawosławny i luteranie), jak również reprezentują różne dziedziny wiedzy (np. teolog, inżynier, dziennikarze, duchowny). Brak miejsca nie pozwala nam na zamieszczanie większej ilości odpowedzi, z przyjemnością jednak oczekiwać będziemy listów zawierających ocenę dotychczasowej działalności „Jednoty", jej profilu, doboru tematyki itp., a także chętnie przyjmiemy nowe pomysły, propozycje i rady.

O tym, że głosy Czytelników stanowią najlepszą szkołę i sprawdzian dla każdej redakcji, zapewniać nie musimy.

Czekamy więc i dziękujemy.

Redakcja

STANISŁAW J. ROZTWOROWSKI
dziennikarz

W związku z jubileuszem 10-lecia Waszego Pisma z radością odpowiadam na postawione przez Was pytania, dotyczące oceny Miesięcznika.

● Wydaje mi się, że w kręgu wyznań chrześcijańskich na pewno tak, Świadectwem tego są informacje z życia różnych Kościołów. Głosicie również słuszny pogląd, że ekumenia to przede wszystkim wysiłek wszystkich Kościołów chrześcijańskich zmierzających do rozszerzenia świadomości i chęci realizowania woli Bożej w świecie. W Polsce, jak wiadomo, najliczniejszym wyznaniem jest rzymskokatolickie. I jemu na łamach „Jednoty" jest poświęcone wiele informacji i szerszych publikacji, a także są zamieszczane stale obiektywnie opracowane przeglądy prasy katolickiej. Pismo jednakże, jak odnoszę może wrażenie z niepełnej jego znajomości, nie precyzuje w sposób bardziej konkretny i jakiś bardziej pogłębiony szans współdziałania wyznawców ewangelicyzmu z wyznawcami katolicyzmu. Być może, że trzeba by tu także stawiać pewne konkretne postulaty lub propozycje pod adresem czynników kierowniczych Kościoła katolickiego.

●● Uważam, że bardzo dobrze prowadzony jest dział ściśle religijny. Głęboką erudycją oznaczają się szczególnie artykuły poświęcone tematyce biblijnej. Artykuły ks. Manfreda Uglorza omawiają w świetle Pisma Św. tak istotne dla świadomości współczesnego człowieka wierzącego kwestie, jak np. antymityczny opis stworzenia świata zawarty w Biblii, akt powołania do życia człowieka, równość mężczyzny i kobiety. Podobnie bardzo cenne są publikacje Piotra Szolca poświęcone tematom biblijnym lub odkryciom qumrańskim. Wiązanie tematyki religijnej i społecznej w piśmie stoi z reguły na wysokim poziomie. Przykładem tego może być piękny artykuł ks. M. Kwietnia pt. „Misja — to udział w życiu" (Jednota 6/67).

●●● Miesięcznik prowadzi stałą rubrykę „Młoda Jednota". Z reguły są tam poruszane w sposób przystępny i pozornie dyskusyjny najistotniejsze problemy religijne i etyczne. Jest to pewna forma wykładu wiary dla potrzeb życia codziennego. Pojawiają się także publikacje na tematy współczesnego rozumienia źródeł refleksji religijnej (np. art. A. Werner — Wieczność, nr 5/67). Niemniej pismo jakby nie uwzględnia szerszego kręgu zjawisk, które rozwijają lub też ograniczają świadomość religijną. Współcześnie można powiedzieć, że rozwój środków techniczno-cywilizacyjnych, autonomia kultury, erotyka oraz przekonanie o zacofaniu społecznym formacji religijnej — jest właśnie zespołem tych czynników, które oddzielają ludzi od Kościoła. W „Jednocie" nieraz znajdują się artykuły dotyczące aktualnej obecności chrześcijan w życiu społecznym. Często jednak przesłanki tego zaangażowania ukazywane są w sposób nieco fragmentaryczny. Natomiast już artykułów dotyczących formacji kulturalno-duchowej człowieka, fenomenów literatury, sztuki, techniki, przemian świadomości psychicznej, charakteryzowania współczesnych aspiracji życiowych ludzi — tego wszystkiego na łamach „Jednoty" nie ma i czytelnik może odczuwać brak tego rodzaju publikacji. Może dlatego pismo jest nazbyt religijno-dydaktyczne i ze swych pozycji religijnych jakby w zbyt małym zakresie reaguje na współczesne przemiany duchowe człowieka, mające w ogromnej mierze swe podłoże w kulturze.

●●●● Moim zdaniem, należałoby zawęzić zakres publikacji historycznych, związanych z tradycją Reformacji w Polsce. Dawne zasługi są mniej przekonywujące od współczesnych. Główny nacisk należałoby położyć na przedstawienie źródeł funkcji społecznej, kulturalnej oraz cywilizacyjnej i wychowawczej współczesnej refleksji religijnej. Najważniejszą rzeczą jest udzielać odpowiedzi na takie pytania: — Dlaczego wiara jest potrzebna człowiekowi i w jakiej mierze ożywia ona ludzkie siły twórcze? Tak zarysowanym zadaniom służyć może problemowy artykuł publicystyczno-religijny, reportaż, recenzja, zaprezentowanie sylwetki teologa, myśliciela, społecznika, zasłużonego człowieka. Służy temu na pewno także rubryka „13".

Pismu Waszemu życzę na wiele lat następnych jak najpiękniejszych sukcesów w pracy wydawniczej i propagowaniu ideałów, którym służy Zespół Redakcyjny.

KAROL KARSKI
mgr teologii

● Na to pytanie odpowiem zdecydowanym: tak! Jest ona jedynym czasopismem chrześcijańskim w Polsce, które tyle uwagi poświęca temu zagadnieniu. Jako jej stały od kilku lat czytelnik mogę stwierdzić, że problematyka ta nigdy nie była zaniedbywana na łamach „Jednoty". Jeśli ktoś zbiera jej roczniki, to jest już dzisiaj w posiadaniu pokaźnego materiału faktograficznego tego zagadnienia. Nie znaczy to oczywiście, że stan na tym polu jest idealny i że nie ma potrzeby zastanowienia się nad tym, w jaki sposób jeszcze lepiej i pełniej poinformować czytelnika o ruchu ekumenicznym w kraju i na świecie. Osobiście odczuwam brak publikacji pisanych przez najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli ruchu ekumenicznego. Na ogół spotykamy się w „Jednocie" z wypowiedziami protestanckich działaczy ekumenicznych. Ale jak dotąd nie ukazało się jeszcze żadno wnikliwe i obiektywne opracowanie modelu ekumenizmu rzymskokatolickiego. A już zupełnie zaniedbane jest prawosławne podejście do idei zjednoczenia chrześcijan. Należałoby też zaprosić do dyskusji na łamach „Jednoty" rzymskokatolickich działaczy ekumenicznych w Polsce.

●● Muszę tutaj nawiązać do odpowiedzi podanej na pierwsze pytanie. Kiedy kilka lat temu po raz pierwszy zetknąłem się z „Jednotą", to wtedy moją szczególną uwagę zwróciła problematyka ekumeniczna. Ale nie tylko! Godna uwagi jest także solidna i rzeczowa informacja o pracy i działalności Praskiej Konferencji Pokojowej, w której — jak wiadomo — uczestniczą stale przedstawiciele Kościołów ekumenicznych w Polsce. Także artykuły omawiające działalność Światowego Aliansu Kościołów Reformowanych czy Światowej Rady Metodystycznej stanowią moją ulubioną lekturę. Cieszy mnie również fakt, że publikuje się artykuły informujące o współczesnych prądach teologicznych na Zachodzie. Lecz mimo to

odczuwam tutaj pewien niedosyt. Ale to wchodzi już w zakres następnego pytania.

●●● Brak mi w „Jednocie" publikacji, które starałyby się dać odpowiedź na pytanie: Co to znaczy być chrześcijaninem dzisiaj? W jaki sposób przybliżyć chrześcijaństwo współczesnemu laicyzującemu się człowiekowi? — A przecież na Zachodzie problematyka ta jest szeroko dyskutowana. Działalność takich teologów jak Dietrich Bonhoeffer, Paul Tillich, Reinhold Niebuhr czy Rudolf Bultmann była i jest skierowana właśnie w tym kierunku, aby współczesnemu człowiekowi przetłumaczyć na współczesny zrozumiały język prawdy biblijne. Trudno w naszych diasporalnych warunkach, w jakich znajduje się cały polski protestantyzm, udostępnić polskiemu czytelnikowi dorobek myślowy wyżej wymienionych uczonych. Niedobór ten może jednak w pewnym stopniu uzupełnić prasa. Trzeba zapisać na plus „Jednocie", że sporadycznie informuje czytelników o pracy i dziele tych teologów. Ale tego wszystkiego jest za mało! Jak dotąd nie ukazał się jeszcze żaden wyczerpujący artykuł o Tillichu czy Niebuhrze. Nic nie mówi się o Bultmannie. Z ich poglądami można się zgadzać, czy też nie, ale nie można ich ignorować. Wszak o Tillichu pisze już „Historia filozofii" Fullera, która przetłumaczona została na język polski. A ostatnio na półkach księgarskich ukazała się znana książka anglikańskiego biskupa Robinsona pt. „Uczciwie wobec Boga". Robinson „przetłumaczył na potoczny język świeckich ludzi pewne pytania i rewizje, nurtujące od dawna kręgi zawodowych teologów" — pisze we wstępie do tej książki Anna Morawska, a dalej dodaje: „przełożył na ich język niektóre koncepcje Tillicha, Bultmanna i Bonhoeffera". Jak dotąd, prym w prezentowaniu współczesnej myśli protestanckiej w Polsce wiodą publicyści katoliccy z grupy „Znak" i „Więź". A chyba tak nie powinno być. Także najpełniejsze omówienie konferencji „Kościół a społeczeństwo", zwołanej z ramienia Światowej Rady Kościołów, ukazało się w „Znaku". Należy tylko wyrazić życzenie, aby nie powtórzyło się to w związku z nadchodzącymi obradami IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów.

●●●● Profil redagowania „Jednoty" jest dosyć poprawny. Czasem jednakże ukazują się publikacje, które muszą wzbudzać poważne zastrzeżenie. Jak dotąd, nie spotkałem jeszcze ciekawego reportażu. Należałoby się zastanowić, czy nie trzeba by w ogóle zrezygnować z tej formy. Wszak niemal w każdym świeckim piśmie mamy dosłownie nawał reportaży. Wyjazdy za granicę powinny raczej służyć do zebrania wyczerpującego materiału, na podstawie którego publikowano by kompetentne i zaktualizowane artykuły o sytuacji chrześcijaństwa w danym kraju. Uważam, że zupełnym nieporozumieniem jest drukowanie wierszy, pieśni czy też dziejów ewangelicyzmu polskiego „w obrazkach". Przez to załamuje się jednolity profil pisma. „Młodą Jednotę" nazwałbym raczej „Tajemnicza trzynastka". No, bo jeśli ma to być „Młoda Jednota", to powinna ona wciągnąć w dyskusję szerokie kręgi młodzieży. A przecież „13" to niecała młodzież.

KS. HIEROMNICH SAWA (HRYCUNIAK)

● Miesięcznik „Jednota", wydawany przez Kościół Ewangelicko-Reformowany, poświęcony sprawom ewangelicyzmu polskiego i ekumenii, jest pismem raczej czysto wyznaniowym. We wszystkich numerach przewija się treść poświęcona prawdom wiary i historii ewangelicyzmu. Tematy ekumeniczne znajdują tylko tu i ówdzie miejsce na jego stronicach i ograniczają się one do podawania wiadomości z pola ekumenii.

●● Bez wątpienia, najbardziej zwracają na siebie uwagę artykuły poświęcone zagadnieniom wiary, mające swą podstawę i uzasadnienie w Piśmie św.

●●● „Jednocie", o ile chce być propagatorem idei ekumenicznej, brakuje tematów, które mogłyby posłużyć wzajemnemu zbliżeniu i poznaniu doktryn wiary i historii Kościołów członkowskich PRE. W tym celu w piśmie należałoby podawać historię poszczególnych grup wyznaniowych. Winna mieć także miejsce wymiana myśli na tematy teologiczne wśród teologów różnych wyznań wchodzących w skład PRE, a nawet i spoza jej kręgu. Przykładem służyć może dodatek do „Glasu Koncila" — biuletyn „Poslušni Duhu", poświęcony sprawom ekumenii (wychodzi w Zagrzebiu, Jugosławia), na łamach którego podawane są artykuły teologów prawosławnych, katolickich, anglikańskich. „Jednotę" jako pismo ekumeniczne należałoby rozpowszechnić wśród różnych Kościołów. W obecnej swej formie nie miałoby ono wielu sympatyków poza wyznawcami ewangelicko-reformowanymi, bowiem oprócz spraw wyznaniowych ewangelickich mało materiału znajdują dla siebie. Uważam, że z chwilą ujęcia wiernych swą treścią „Jednota" będzie naprawdę zdawać egzamin jako pismo ekumeniczne.

●●●● Myślę, iż profil redagowania pisma może pozostać w swej dotychczasowej formie.

ZBIGNIEW WIERSZYŁOWSKI

Czytam „Jednotę" niedokładnie od ok. dziesięciu lat, przed pisaniem przejrzałem ponownie kilkanaście numerów. Pisuję i redaguję trochę sam, proszę więc wybaczyć, gdy z nawyku spojrzę czasem na sprawę od strony tego, który usiłuje rozumieć potrzeby czytelników innych.

● Uważam, że czasopismo jest bardzo ważnym czynnikiem ekumenicznego rozpoznania, a także zbliżenia, działającym, na młodsze pokolenie zwłaszcza, silnie, choć niepozornie czasem i powoli. Dzieje się tak dzięki ekumenicznemu klimatowi oraz coraz bogatszej w walory ekumeniczne, choćby pośrednio, treści większości artykułów. Zaliczam do nich specjalnie, mniej więcej w kolejności znaczenia:

a. Obszerniejsze relacje z działalności PRE i wszystkich polskich Kościołów i krótkie wiadomości z życia Kościołów w Polsce i na świecie.

b. Artykuły na tematy centralne dla pracy i każdego Kościoła: Biblia, misja, prądy teologiczne i ich przedstawiciele.

c. Wielkie, bieżące wydarzenia narodowe i międzynarodowe.

d. Dział młodzieży i tematykę apologiczną.

e. Historię Kościołów (częściowo).

Wszystko budzi wspólne zainteresowanie, jest mniej więcej wspólnie ważne: łączy.

●● Do cenniejszych i ciekawych dla mnie tematów zaliczam, obok wymienionych już wyżej, dodatkowo:

a. Etykę (np. „Wieczność czynu ludzkiego"), teologię praktyczną, wychowanie dzieci i młodzieży, pracę człowieka i wypoczynek, homiletykę (ankieta o kazaniach), małżeństwo.

b. Plastyczne sylwetki duchownych i działaczy chrześcijańskich o szczególnych wartościach moralnych, religijnych.

c. Chrześcijaństwo a świat współczesny i jego kultura (ale właśnie problematyka wyraźniejszego przenikania się tych czynników, sam świat kultury na ogół bywa dostatecznie omawiany w świeckich czasopismach, np. cenny opis rzeźby Chrystusa, „Biblia w służbie pokoju"! Irenologia!

d. Omówienie wszelkich książek z religijno-moralnego punktu widzenia, przegląd prasy (Jubileusz „Więzi").

●●● Pewne zmiany profilu mie-
●●●● sięcznika uważam za pożądane, mianowicie, w kolejności wagi czy też możliwości wykonania, które pozatem mogą być zupełnie inne od propozycji czytelników i pragnień redakcji:

a. Skrócenie b. wartościowych skądinąd wstępnych artykułów, zwłaszcza z typu kazań, do ca pół strony jak przepiękne myśli Bonhoeffera (które rzadko czytam — ten „brak czasu"!).

b. Powiększenie miejsca dla biblistyki, spróbowanie egzegezy fragmentów Biblii (czy możliwe byłoby np. drukowanie równolegle wyjaśnień dwóch egzegetów różniących się pozycją teologiczną, choćby prawosławnego i protestanta, dobierając fragmenty o umiarkowanym potencjale różnic), części Ewangelii Marka, List do Tytusa, proroctwa któregoś z „małych". Powinno to zdobyć nowych czytelników. Druk ciągów. Poziom Schlattera lub trudniejszy, tłumaczenie z jęz. obcych.

c. Powiększenie miejsca dla działu „Młoda Jednota" do objętości, jaką zajmuje tylko w niektórych numerach.

d. Znaczne zwiększenie zawartości o tematyce misyjnej. Lepiej wypadają całkiem krótkie informacje, w kilku wierszach, niż niektóre „pośrednie", od których są już lepsze (istotnie coś dają) całkiem plastyczne, obszerniejsze.
e. Podobne zwiększenie objętości treści praktycznych porad — etyka, wychowanie, rodzina, homiletyka.
f. Więcej o polskich Kościołach, aktualiów konfesjologii Kościołów „starych" i całkiem „młodych". Każdy Kościół o sobie?
g. Wprowadzenie krótkich bodaj, mniej więcej regularnych, anonsów o nowych książkach religijnych i mających znaczenie dla pracy chrześcijańskiej (a więc i cenniejsze z pedagogiki, na przykład). Koniecznie zaś, przepraszam, koniecznie informować o wydawnictwach Kościołów należących do PRE. Nawet w Warszawie nie wszystko wiemy o swoich drukach, a cóż dopiero na prowincji! Tylko wyjątkowa pozycja, „niepewna" wśród wszystkich książek wydanych przez nasze Kościoły może nie mieć prawa do krótkiej i bodaj całkiem powściągliwej informacji w naszych czasopismach. „Jednocie" należy się tu chyba pierwszeństwo.
h. Kościoły należące do polskiej ekumenii powinny wydawać chyba periodyk — informator — poradnik o strukturze bardziej ustalonej i szerszej — tego nie ma u nas (poza próbami „Posłannictwa"), a jest nas w sumie nie tak mało. Czy nie można by próbować zwiększyć objętość „Jednoty", stopniowo, do dwukrotnej? Mimo nieco wyższej ceny łatwiej byłoby wtedy chyba zaspokoić potrzeby różnorodnych czytelników. Część pisma prawie wszędzie nie bywa czytana i tak być w takich wypadkach musi. Czy nie mógłby dopomóc tu, mniej popularny „Rocznik teologiczny" ChAT?
i. Czy nie można ostatniej strony czasopisma zostawić dla samych atrakcyjnych materiałów, jak np. różne krótkie „wieści"? Przesunięcie rozkładu nabożeństw na np. przedostatnią stronę nie straciłoby chyba niczego istotnego. Na czytelnika werbowanego (a „Jednota" ma za mało czytelników) działa „oprawa".
j. Przepraszam, zapomniałem: mało jest relacji o życiu Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, szerszych, może i problemowych, z umiarem. Akademia — przyszłość!
g. Optymalnie przyswajalna wielkość ważniejszego artykułu wydaje mi się być nie szersza, niż półtorej strony. W miarę możności dzielenie?

Dziękuję za cierpliwość.

KAZIMIERZ WIŚNIEWSKI
inżynier

● Żeby odpowiedzieć na pytanie, czy „Jednota" spełnia rolę propagatora idei ekumenicznej, trzeba najpierw zdać sobie sprawę, jak to z tą naszą ekumenią jest i o jaką ekumenię chodzi. Wiadomo, że Polska jest krajem o przygniatającej większości rzymskich katolików. Pozostałe wyznania nie dochodzą liczebnością do 1% ogólnej liczby ludności. W tych warunkach, mimo iż nasze państwo realizuje konsekwentnie zasadę równouprawnienia i wolności religijnej, wytworzyła się specyficzna sytuacja. Kościoły nierzymskokatolickie, znajdujące się w znikomej mniejszości, szybko i łatwo znalazły ze sobą wspólny język, nawiązały porozumienie i współpracę. Natomiast z Kościołem rzymskokatolickim, mimo Soboru, mimo całego procesu tzw. odnowy (nastawionej jedynie na umocnienie swoich pozycji) praktycznie w Polsce nie udało się nawet nawiązać kontaktu. Kościół rzymskokatolicki w Polsce prowadzi własną ekumenię, do której nie należą inne Kościoły, a której skrytym celem — marzeniem (nie łudźmy się, że jest inaczej) jest podporządkowanie sobie innych Kościołów i nawrócenie „braci odłączonych".

W ten sposób wysoki mur niezrozumienia, krzywdzących opini, fanatyzmu a nawet niekiedy nienawiści budowany latami wokół naszych Kościołów, istnieje i nie zanosi się, aby Kościół rzymski przystąpił do jego rozbiórki. Z drugiej zaś strony (co jest samo przez się zrozumiałe) stoją murki samoobrony mniejszości wyznaniowych w Polsce. I teraz nasuwa się pytanie: o jaką ekumenię chodzi? 1. Czy o ekumenię w ramach Kościołów wchodzących w skład PRE?
2. Czy o ekumenię w najszerszym tego słowa znaczeniu?

Co do pierwszego, „Jednota" wypełnia swoje zadanie: zawiera dużo artykułów o charakterze ekumenicznym, dużo wiadomości o działalności Światowej Rady Kościołów i innych międzynarodowych i zagranicznych organizacji kościelnych.

W Kościołach ewangelickich, wśród inteligencji, „Jednota" cieszy się dobrą opinią. Jak jest praktycznie z innymi Kościołami, członkami PRE — odpowiedź winna dać statystyka sprzedaży pisma w tych Kościołach. Bardzo źle jest z przenikaniem „Jednoty" na zewnątrz. Obawiam się, że „Jednota" nie trafia w ogóle do rąk naszych rzymskokatolickich rodaków, że „bramy murów" są mocno zawarte, bowiem nie kolportuje się pisma poza Kościoły członkowskie PRE. A szkoda! Pismo jest ciekawe, atrakcyjne, stojące na wysokim poziomie.

W naszych Kościołach pracują wspaniali kaznodzieje, którzy mogliby porywać tłumy, ale mówią często do garstki „wtajemniczonych". Wielokrotnie spotkałem się z tym, że na drzwiach kościoła nie ma żadnej informacji, kiedy odbywają się nabożeństwa.

Wychodzi dobre pismo „Jednota", ale nie ma w Warszawie ani jednego kiosku, gdzie można by je nabyć. Czy nie trzeba o tym pomyśleć? Przecież inne wydawnictwa religijne są ogólnie dostępne, np. „Posłannictwo" itp.

Dużo ostatnio pisało się w prasie o Kościołach nierzymskokatolickich (np. „Argumenty", „Za i Przeciw"), a my o sobie milczymy. Wiem, że nie można żądać cudów, że nie od razu Kraków zbudowano..., że popyt na „Jednotę" z początku byłby niewielki, że byłyby zwroty, straty.... Ale jeśli „Jednota" odegrałaby tylko choćby rolę uświadomienia polskiego społeczeństwa rzymskokatolickiego, powiedzenia mu prawdy o naszych Kościołach — jej wkład w dzieło ekumenii byłby wielki. Czas już bowiem przystąpić do rozbiórki murów dzielących społeczności chrześcijańskie.

●● Na pytanie: drugie, trzecie i ●●● czwarte odpowiadam łącznie, ●●●● gdyż dotyczą wspólnego tematu.

Wydawnictwo „Jednota" uważam za jedno z najlepszych wydawnictw religijno-społecznych w Polsce. Pismo zawiera wiele cennych i ciekawych artykułów i reprezentuje wysoki poziom. Mnie osobiście (ale zastrzegam się, że nie należy tego uogólniać) najbardziej interesują wiadomości ze świata, zawarte na drugiej stronie każdego numeru oraz w rubryce „Z bliska i z daleka", artykuły o czołowych postaciach współczesnego świata, np.: Ks. Martin Luther King, niedawno zmarły Albert Schweitzer; artykuły poświęcone działalności np. Kościoła waldensów (małego, ale jakże prężnego, dzielnego Kościoła, żyjącego w bezpośrednim sąsiedztwie z Centralą Kościoła Rzymskokatolickiego) i innych Kościołów z krajów egzotycznych.

Bardzo interesujące są artykuły zawarte w „Młodej Jednocie". Problemy stawiane są tu ostro i śmiało — tak właśnie, jak stają one przed ludźmi (nie tylko młodymi) w życiu.

Mniej interesują mnie artykuły dotyczące przeszłości, np. historie parafii, wspomnienia o ś. p. księżach, choć zdaję sobie sprawę, że i one są niewątpliwie potrzebne.

Jednym z artykułów, który mnie bardzo zainteresował był art. ks. dr Witolda Benedyktowicza — „Filary wielkości Sienkiewicza" (Jednota 12/66), zawierający nowe i odważne spojrzenie ewangelickie na twórczość tego pisarza.

W ostatnich numerach „Jednoty" nie znalazłem rubryki „Rozkład nabożeństw w Warszawie". Uważam, że usunięto ją słusznie — zabierała zbyt dużo cennego miejsca, a informowała jedynie o nabożeństwach w stolicy i tylko w dwu (a potem trzech) parafiach. Rubrykę tę należy — moim zdaniem — zupełnie zaniechać, albo bardzo rozszerzyć o ważniejsze miasta i inne Kościoły.

W „Jednocie" zbyt mało jest artykułów bijących na alarm w sprawie ślubów tzw. mieszanych, zawieranych w Kościele rzymskim, artykułów przestrzegających przed skutkami naszej zbytniej „tolerancji" religijnej.

Zwiększenie (o ile jest możliwe) ilustracji (mogą być mniejsze, ale za to więcej) na pewno wpłynęłoby na większą atrakcyjność pisma. Nastawienie się natomiast na kolportaż poza Kościoły członkowskie PRE musiałoby wpłynąć także na zmiany w profilu pisma.

Nazwisko Paula Tillicha (1886—1965) jest ściśle związane z powstaniem i dziejami socjalizmu religijnego w Niemczech. W 1933 roku wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych i do roku 1955 wykłada w Union-theological Seminary w Nowym Jorku, w jednej z czołowych wyższych szkół teologicznych Stanów Zjednoczonych. Następnie jest profesorem Divinity School w Harvardzie. Jego dzieła z dziedziny teologii wywarły silny wpływ na rozwój myśli naukowej zarówno w Europie jak i Ameryce. Pełnym uznaniem cieszą się jednakże tylko w ciasnym kręgu fachowców.

Natomiast mowy religijne, które Tillich wygłosił jako kazania przed zborami oraz jako przemówienia przed różnymi kręgami ludzi, są dla każdego zrozumiałe.

Kazanie „O głębi" opublikował w zbiorku swych mów religijnych, zatytułowanym „The Shaking of the Foundation" (Wstrząs fundamentów), który ukazał się w Stanach Zjednoczonych w 1949 roku. Wkrótce potem ukazało się niemieckie wydanie tych mów, znane pod tytułem „In der Tiefe ist Wahrheit" („W głębi jest prawda").

PAUL TILLICH

O GŁĘBI

„Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże (I Kor. 2 : 10).
„Z głębi niedoli wzywam Cię, Panie!" (Psalm 130 : 1).

Z listu Pawła do Koryntian wyjąć chcemy jeden werset: „gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże". Z tego wersetu chcemy jedno słowo — słowo „głębokość" — uczynić przedmiotem naszego rozważania .

W Psalmie 130 chcemy się skoncentrować na wersecie: „Z głębi niedoli wzywam Cię, Panie". Także z tego wersetu chcemy wziąć jedno słowo — słowo „głębia" — i uczynić je przedmiotem naszego rozważania.

Słowa „głęboki" i „głębia" są używane w życiu codziennym, w poezji i filozofii, w Biblii i innych pismach i służą do wyrażania pewnej postawy duchowej, chociaż one same pochodzą z doświadczenia przestrzennego. Głębia jest wymiarem przestrzeni, lecz jest również wyrazem duchowej jakości. Większość naszych symboli religijnych posiada taki charakter; one przypominają nam o naszej skończoności i o naszym zniewoleniu przez rzeczy widzialne. Jesteśmy i pozostajemy istotami duchowymi nawet wtedy, gdy zajmujemy się rzeczami duchowymi. Jednak — z drugiej strony — jest duża mądrość w naszym języku. Zachowały się w nim niezliczone doświadczenia przeszłości. Nie jest przypadkiem to, że używamy określonych, z widzialnego świata wziętych symboli, a nie żadnych innych. Dlatego jest często rzeczą pożyteczną zastanowienie się nad przyczynami wyborów, jakie poczyniła zbiorowa świadomość poprzednich pokoleń. Może okazać się dla nas rzeczą nieskończenie ważną przekonanie się, jakie rozumienie zachowało się w pojęciach „głęboki", „głębia" i „głębokość". Stanie się to dla nas może bodźcem do dotarcia do głębi samej w sobie.

Słowo „głęboki", o ile używamy go w sensie duchowym, ma dwa znaczenia. Oznacza albo przeciwieństwo słowa „płaski", albo przeciwieństwo słowa „wysoki". Prawda jest głęboka, a nie płytka. Cierpienie jest głębokością. Zarówno światło prawdy, jak też i mrok cierpienia są głębokie. Istnieje głębia w Bogu i istnieje głębia, z której woła do Boga psalmista. Dlaczego Prawda jest głęboka? Dlaczego głębokie jest cierpienie? I dlaczego ten sam przestrzenny symbol jest użyty dla obydwu doświadczeń? Niechaj te pytania kierują naszymi rozważaniami.

Wszystkie widzialne rzeczy mają powierzchnię. Powierzchnia jest tą stroną rzeczy, która ukazuje się nam pierwsza. Gdy patrzymy na nią, to wiemy, jak wygląda dana rzecz. Lecz gdy postępujemy według tego, jak wyglądają rzeczy i ludzie, to doznajemy zawodu. Nasze nadzieje nie spełniają się. I dlatego próbujemy przeniknąć powierzchnię, by się dowiedzieć, czym rzeczy są naprawdę. Dlaczego ludzie pytali zawsze o prawdę? Pytali dlatego, ponieważ powierzchnia sprawiła im zawód i poznali, że prawda, która nie zawodzi, mieszka pod powierzchniami, w głębi. I dlatego przekopywał człowiek warstwę za warstwą. To, co wydawało się prawdą jednego dnia, już innego dnia okazało się powierzchowne. Przy każdym spotkaniu z jakimś człowiekiem doznajemy wrażenia o nim. Lecz gdy kierujemy się tym wrażeniem, to często doznajemy zawodu z powodu jego prawdziwego postępowania. Wtedy wnikamy w głębszą warstwę jego istoty i przez pewien czas jesteśmy mniej na zawody wystawieni. Ale być może uczyni on wtedy coś, co jest sprzeczne z wszystkimi naszymi oczekiwaniami i wówczas spostrzegamy, że wszystko, co dotąd o nim wiedzieliśmy, jeszcze było powierzchnią. I znowu wnikamy głębiej w jego prawdziwą istotę.

W ten sposób nastawał postęp w nauce. Bada ona powszechnie przyjęte ujęcie, to, co dla każdego, zarówno laika, jak też i przeciętnego uczonego, wydaje się być prawdą. Potem przychodzi geniusz i pyta o podstawy tych przypuszczeń, a kiedy te podstawy okazują się nieprawdziwe, to w nauce następuje trzęsienie ziemi, które wybucha z głębi. Takie trzęsienie ziemi wstrząsnęło światem, kiedy Kopernik postawił

pytanie, czy to, co dla nas jest dostrzegalne zmysłowo może być podstawą astronomii i kiedy Einstein badał, czy istnieje absolutny punkt, z którego obserwator mógłby spoglądać na ruch rzeczy. Trzęsienie ziemi wybuchło, kiedy Marks postawił pytanie, czy historia ducha i etyka są niezależne od podłoża społecznego. Najgwałtowniejszy wybuch miał miejsce wtedy, gdy pierwsi filozofowie zbadali to, co każdy człowiek od niepamiętnych czasów przyjął za oczywiste, mianowicie sam byt.

W świetle tych wielkich i śmiałych wypraw ku głębiom naszego świata powinniśmy spoglądać na nas samych i nasze poglądy, które traktujemy jako coś „samo przez się" zrozumiałego. Poznamy wtedy, ile zachowało się w nich przesądów, pochodzących z indywidualnych predylekcji i ze społecznego środowiska. Będziemy wstrząśnięci widząc, jak niewiele w naszym świecie duchowym sięgamy pod powierzchnię i w jak małym stopniu jesteśmy w stanie oprzeć się ostrej krytyce. Ciężki tragizm ma więc zawsze miejsce w ludzkim życiu duchowym: prawdy, niegdyś głębokie i potężne, przez największych geniuszów odkryte w głębokiej męce i niezmiernym trudzie, stają się płytkie i powierzchowne, gdy zostają wciągnięte w dyskusję dnia codziennego. Jak dochodzi do tego tragizmu? On jest nieunikniony, ponieważ nie może istnieć żadna głębia bez drogi, która do głębi prowadzi. Prawda bez drogi do prawdy staje się martwa. Bez niej widać tylko powierzchnię rzeczy. Spójrzcie na studiującego, który przyswoił sobie treść stu najznakomitszych podręczników historii świata, a którego życie duchowe mimo to pozostaje tak płaskie jak niegdyś, albo być może jest jeszcze powierzchowniejsze! A potem spójrzcie na niewykształconego robotnika, który dzień za dniem wykonuje mechaniczną pracę i który pewnego dnia stawia sobie pytanie: „co to ma za sens, że wykonuję tę pracę? Jakie ma ona znaczenie dla mojego życia? Jaki jest w ogóle sens mojego życia?" Ten człowiek, ponieważ stawia to pytanie, dlatego jest na drodze do głębi, podczas gdy ten studiujący żyje na powierzchni, między skamieniałymi ciałami, które jakieś duchowe trzęsienie w przeszłości wydobyło z głębi. Prosty robotnik jest w stanie pojąć prawdę, nawet gdy nie potrafi odpowiedzieć na swoje pytanie, człowiek uczony może nigdy nie posiąść prawdy, chociaż wchłonął w siebie całą prawdę.

Głębia myśli jest częścią głębi życia. Większość spraw naszego życia rozgrywa się na powierzchni. W naszym życiu codziennym, przy pracy, zabawie, w zawodzie i odpoczynku otoczeni jesteśmy rutyną. Jesteśmy wystawieni na niezliczone, dobre i złe przypadki. Nie przestajemy spoglądać ponad siebie, do góry, lub pod siebie, do głębi. Dążymy stale naprzód, chociaż przeważnie obracamy się w kręgu, który przenosi nas ostatecznie z powrotem na miejsce, z którego wyszliśmy. Jesteśmy w nieustannym ruchu i nigdy nie zatrzymujemy się po to, aby dotknąć głębi. Uważamy siebie za takich, jakimi siebie widzimy i nie dbamy o to, czym jesteśmy w rzeczywistości. Szczuci i popędzani ranimy naszą duszę przez pośpiech, z powodu którego poruszamy się po powierzchni, a potem upadamy i zostawiamy naszą zmaltretowaną duszę samą. Dlatego mijamy się z naszą głębią i z naszym prawdziwym życiem. I tylko wtedy, gdy upada obraz, który mieliśmy przed sobą, gdy zdajemy sobie sprawę z naszych działań, które są sprzeczne z wszystkimi oczekiwaniami tego obrazu, gdy trzęsienie ziemi wstrząsa i niszczy powierzchnię naszego samopoznania, tylko wtedy jesteśmy w stanie spojrzeć w głębszą warstwę naszej egzystencji. Mądrość wszystkich wieków i wszystkich kontynentów przemawia do nas za pomocą drogi w głąb. Opisywano ją w najrozmaitszy sposób. Wszyscy jednak, którzy tej drogi szukali, mistycy i kapłani, poeci i filozofowie, prości ludzie i intelektualiści, wszyscy, którzy tą drogą kroczyli — czy to przez spowiedź, introspekcję, wewnętrzne lub zewnętrzne katastrofy, kontemplację, modlitwę — wszyscy dali świadectwo temu samemu doświadczeniu. Kiedy wniknęli pod zwodniczą powierzchnię, do głębszej warstwy, to stwierdzili, że nic nie odpowiada tu obrazowi, jaki przed sobą mieli. Ale gdy odkrywali warstwę jeszcze głębszą, to tamta pierwsza warstwa znów stawała się powierzchnią. Tak to było zawsze, przez całe życie, jak długo znajdowali się na drodze do głębokości.

Dzisiaj słynna stała się nowa forma tej metody, tak zwana „psychologia głębi". Prowadzi ona z powierzchni naszego samopoznania do warstw, gdzie rozgrywają się rzeczy, o których nic nie wiemy w warstwie powierzchniowej naszej świadomości. Ukazuje nam rysy charakteru, które są sprzeczne ze wszystkim, cośmy o sobie sądzili. Ona nam pomaga w drodze do naszej głębi, lecz nie może nam pomóc zupełnie, gdyż nie jest w stanie doprowadzić nas do najgłębszego gruntu naszej istoty i wszechbytu, do głębi samego życia.

Ta nieskończona głębia i grunt wszelkiego bytu ma na imię — Bóg. Słowo Bóg oznacza właśnie to, tę głębię. A jeśli słowo to nie ma zbyt dużego znaczenia dla was, to przetłumaczcie je i mówcie o głębi waszego życia, o źródle waszego bytu, o tym, co was bezwarunkowo dotyczy, o tym, co bez jakichkolwiek zastrzeżeń traktujecie poważnie. Gdy to uczynicie, to może będziecie musieli zapomnieć coś niecoś z tego, co uczyliście się o Bogu, a może samo to słowo. Lecz jeżeli poznaliście, że Bóg — znaczy głębia, to wiecie o Nim dużo.

Rozważaliśmy głębię świata i głębię naszej duszy. Ale świat jest nam tylko dostępny przez wspólnotę ludzką, a naszą duszę możemy odkryć tylko w zwierciadle tych, którzy nad nami się zastanawiają. Nie ma głębi życia bez głębi życia społecznego. W dziejach ludzkich żyjemy zazwyczaj tak samo na powierzchni, jak w naszym życiu indywidualnym. Naszą egzystencję historyczną rozumiemy w taki sposób, w jaki nam się objawia, a nie tak, jak jest rzeczywiście. Prąd codziennych nowości, fale codziennej propagandy oraz zalew konwencji i sensacji ogarniają naszego ducha. Zgiełk tych płytkich wód przeszkadza nam wsłuchiwać się w tony pochodzące z głębi, w to, co się dzieje u podstaw naszej struktury społecznej. Nie słyszymy, co się dzieje w sercach mas i umysłach tych, którzy mają wyczucie historycznej chwili. Nasze uszy są zarazem głuche na głosy pochodzące z głębi społecznej, jak też i na głosy z głębi naszej duszy. Pozostawiamy w osamotnieniu krwawiącą ofiarę

naszego systemu społecznego i w zgiełku tego życia nie słyszymy jej wołania o pomoc. To samo czynimy z naszymi udręczonymi duszami. Niegdyś wierzyliśmy, że żyjemy w czasach niepowstrzymanego postępu, zmierzającego do lepszej ludzkości. Ale w głębi naszej struktury społecznej wzrosły już siły zniszczenia. Niegdyś wydawało się, że rozum ludzki podporządkował sobie zarówno naturę, jak też i historię. Lecz to była tylko powierzchnia; w głębi naszego życia społecznego zaczęła się rebelia przeciw powierzchowności. Produkowaliśmy coraz lepsze środki i narzędzia dla życia ludzkości. Ale już w głębi przemieniły się one w środki i narzędzia służące do zniszczenia człowieka. Już od kilkudziesięciu lat umysły profetyczne spoglądały w głębię. Malarze wyrażali przeczucie nadchodzącej katastrofy, rozsadzając w swych obrazach formy i powierzchnie. Poeci używali niezwykłe i dziwaczne słowa i zwroty, aby wyrazić kontrast pomiędzy tym, co wydaje się że jest, a tym, co jest naprawdę. Poza psychologią głębi powstała socjologia głębi. Ale dopiero teraz, w dziesięcioleciu najstraszliwszego społecznego trzęsienia ziemi, jakie kiedykolwiek nawiedziło ludzkość, oczy narodów otwarły się na głębię. A mimo to są jeszcze ludzie, także wśród tych, co sprawują władzę, którzy odwracają swe oczy od tej głębi i chcieliby powrócić do zniszczonej powierzchni, tak jak gdyby nic się nie wydarzyło. Lecz my, którzy znamy głębię tego, co się zdarzyło, nie powinniśmy pozostawać na płaszczyźnie, którą osiągnęliśmy. Wpadlibyśmy wnet w rozpacz i pogardę dla siebie. Dlatego zanurzmy się jeszcze głębiej w nurt naszej egzystencji historycznej, w ostateczną głębię historii. Ten nieskończony i niewyczerpany grunt historii ma na imię Bóg. Słowo Bóg znaczy właśnie grunt historii i to jego znaczenie wyrażają słowa takie jak „państwo Boże" i „Boska opatrzność". A jeśli słowa te nie mają większego znaczenia dla was, to przetłumaczcie je i mówcie o głębi historii, o gruncie i celu naszego życia społecznego i o wszystkim, co bierzecie serio w swym działaniu politycznym i moralnym. Może powinniście tę głębię nazwać nadzieją. Jeśli bowiem u gruntu historii znajdujecie nadzieję, to zjednoczeni jesteście z wielkimi prorokami, którzy potrafili wejrzeć w głębię swej epoki. Współcześni im nie umieli tego uczynić, oni nie mogli znieść tego, co prorocy dojrzeli w głębi. Lecz prorocy mieli moc wejrzenia w jeszcze głębszą warstwę i znalezienia w niej nadziei. My także nie powinniśmy się wstydzić naszej nadziei — nie tej, która jest czerpana z powierzchni, gdzie głupcy mamią nas nierozsądnymi oczekiwaniami — lecz tej, którą znajdujemy w owej głębi, tej, której z drżącymi i bojaźliwymi sercami doświadczamy, nadziei, która ma na imię prawda.

Słowa te mają nas prowadzić do drugiego znaczenia, które słowa „głęboki" i „głębia" mają w religijnym i świeckim języku. Określają one głębię cierpienia, która jest jedyną bramą do głębi prawdy. Ten fakt jest oczywisty. Wygodnie jest żyć na powierzchni, dopóki ona pozostaje niezachwiana. Lecz bolesną jest rzeczą opuszczenie jej i zejście do nieznanego gruntu. Dlatego zupełnie naturalny jest olbrzymi opór każdej jednostki ludzkiej i ogromna ilość pretekstów wynajdywanych po to, aby uniknąć drogi w głąb. Udręka w spojrzeniu we własną głębię jest dla większości ludzi nie do zniesienia. (...) A któż byłby rzeczywiście w stanie znosić ostateczną głębię, ów palący się ogień u podstaw wszelkiego bytu, nie wołając razem z prorokiem: „Biada mi, jestem zgubiony, bowiem oczy moje oglądały Króla, Jahwe Zastępów!"

Nasze próby unikania drogi, która prowadzi nas do takiej głębi, są całkiem zrozumiałe. Jedna z metod unikania jej polega na twierdzeniu, że rzeczy głębokie są zbyt wyspekulowane i niewykształcony umysł nie jest ich w stanie pojąć. Ale znamieniem prawdziwej głębi jest jej prostota. Gdy powiadacie: „to jest dla mnie zbyt głębokie, nie potrafię tego pojąć", oszukujecie samych siebie. Gdyż powinniście wiedzieć, że nie istnieje żadna rzecz posiadająca istotne znaczenie, która byłaby dla jakiegokolwiek człowieka zbyt trudna do zrozumienia. Prawdy nie unika się dlatego, że jest zbyt trudna, lecz dlatego, że jest niewygodna. Dlatego nie mieszajmy rzeczy wyspekulowanych z głębokimi sprawami życia. Rzeczy wyspekulowane nie są dla nas ważne w sposób ostateczny i bezwzględny i jest sprawą obojętną, czy rozumiemy je, czy nie. Ale rzeczy głębokie muszą niepokoić zawsze, gdyż są dla nas ważne nieskończenie, niezależnie od tego, czy jesteśmy przez nie porwani, czy nie.

Ale istnieje poważniejsze zastrzeżenie używane jako usprawiedliwienie unikania drogi w głąb. Słowo „głębia" w języku religijnym jest nieraz używane dla określenia miejsca złych sił i demonicznych mocy, śmierci i piekła. Czy droga w głąb nie jest rzeczywiście drogą w sferę tych mrocznych sił? Czy pragnienie głębi nie zawiera w sobie elementów zniszczenia i choroby? Jeden z mych amerykańskich przyjaciół wyraził kiedyś przed grupą niemieckich emigrantów swój podziw dla niemieckiej głębi. Zapytaliśmy wtedy siebie samych, czy wolno nam przyjąć tę pochwałę. Czy ta głębia nie była właśnie podłożem, z którego wyrosły demoniczne siły współczesnej historii? Czy owa głębia nie była głębią chorobliwą i niszczycielską? Na te pytania chciałbym odpowiedzieć przy pomocy starego i pięknego mitu.

Kiedy dusza opuszcza ciało, to musi przekroczyć wiele sfer, w których rządzą moce demoniczne. Tylko dusza, która zna potężne i właściwe słowo, może kontynuować swą drogę aż do ostatecznej głębi, do gruntu boskiego. Żadna dusza nie może uniknąć tych prób. Prawdę tego mitu poznajemy dopiero wtedy, gdy rozważamy zmagania świętych wszystkich czasów: proroków i reformatorów oraz wielkich twórców wszelkich dziedzin wiedzy. Każdy musi stawić czoło głębi życia. To, że grozi niebezpieczeństwo, nie może służyć za usprawiedliwienie. Niebezpieczeństwo należy przezwyciężyć znajomością wyzwalającego słowa. Wielu ludzi w narodzie niemieckim i innych narodach nie znało tego słowa i dlatego zostali oni pokonani przez złe moce głębi i minęli się z ratującą głębią, głębią ostateczną.

Nie ma żadnego usprawiedliwienia dla tego, który chce uniknąć głębi, chociaż droga do niej jest drogą cierpienia. Droga w głąb jest zawsze przeciwna tej, która była poprzednio drogą naszego życia i cierpienia. I dzieje się to niezależnie od tego, czy cierpienie dosięga nas od zewnątrz i przyjmujemy je za drogę do głębi, czy też ochotniczo obieramy je za jedyną drogę do głębi rzeczy. To jest przyczyna, dla której Izajasz wysławia lud izraelski — sługę Bożego — w głębi troski i prześladowania, głodu i pragnienia cierpiąc na ciele i na duszy

To jest też powód, dla którego obydwaj wielcy rewolucjoniści Tomasz Münzer w XVI wieku i Karol Marks w XIX wieku, przy pomocy podobnych wyrażeń mówią o powołaniu ludzi, którzy stoją u kresu człowieczeństwa.

Tak jak jest z życiem, tak jest i z naszymi myślami. Z perspektywy głębi wszytko wydaje się odwrócone. Dlatego zarzucano często religii i chrześcijaństwu ich irracjonalny i paradoksalny charater. Zapewne łączyło się z nimi wiele głupoty, przesądów i fanatyzmu, a żądanie zaparcia się rozumu jest zapewne bardziej demoniczne niż boskie, gdyż człowiek przestaje być człowiekiem, gdy przestaje być istotą rozumną. A mimo to całkiem właściwą jest rzeczą domaganie się od naszych myśli głębi ofiary, cierpienia i krzyża. Każdy krok w głąb myśli jest odwrotem od powierzchni poprzednich myśli. Kiedy ten odwrót odbywał się w takich ludziach jak Paweł, Augustyn i Luter, to przeżywali oni takie natężenie cierpienia, że doświadczali je jako śmierć i piekło. Lecz przyjmowali to cierpienie jako drogę do głębi Boskiej, jako drogę do prawdy. A prawdę, którą spotkali, wyrażali w słowach, które są sprzeczne z powierzchowną gadaniną, ponieważ prawda ta wypływa z głębi rozumu, z głębi Boskiej. Paradoksalny język religii odkrywa drogę do prawdy jako drogę w głąb i dlatego droga ta jest drogą cierpienia i ofiary. I temu tylko, kto jest gotów iść tą drogą, są udostępnione paradoksy religii.

To, co chciałbym na końcu powiedzieć o drodze w głąb, odnosi się do jednego z takich paradoksów. Końcem drogi w głąb jest radość. Radość jest głębsza niż cierpienie, radość jest czymś ostatnim. Chciałbym to wyrazić słowami człowieka, który w namiętnym zmaganiu się o głębię, został ogarnięty przez moce demoniczne i nie znalazł słowa, którym mógłby je pokonać. Fryderyk Nietzsche pisze:

„Świat jest głęboki i jest głębiej pomyślany od dnia, głęboki jest ból — przyjemność jest jeszcze głębsza od cierpienia serca. Ból powiada: ustań! Jednakże każda przyjemność pragnie wieczności, pragnie głębokiej, głębokiej wieczności!"

Wieczna radość jest końcem wszelkiej drogi do Boga. Poselstwo wielu religii głosi, że państwo Boże jest pokojem i radością. Takie jest też poselstwo chrześcijaństwa. Lecz nie zdobywamy wiecznej radości, gdy żyjemy na powierzchni. Osiągniemy ją wtedy, gdy przedrzemy się przez powierzchnię i wnikniemy w głębsze warstwy własnego ja, świata i Boga. Moment, w którym osiągamy ostateczną głębię naszego życia, jest momentem, w którym doświadczamy radości, jaką mamy w sobie, wieczności nadziei, która nie może być zniszczona i prawdy, na której opierają się życie i śmierć. Bowiem w głębi jest prawda, w głębi jest nadzieja i w głębi jest radość.

Tłum. KAROL KARSKI

Odrodzenie polskości na Śląsku i zjednoczenie Polskiego Kościoła Ewangelickiego

Ks. Leopold Otto

(1819—1882)

Ojciec nowoczesnego ewangelicyzmu polskiego, postać na miarę prorocką. Wzbudził zbór ewangelicko-augsburski w Warszawie do nowego życia religijnego i patriotycznego. Skierował na nowe tory życie polskie na Śląsku, jako pastor w Cieszynie. Wydawał pierwsze polskie czasopismo ewangelickie pod tytułem „Zwiastun Ewangeliczny". Liczne jego prace: „Postylla", „Modlitewnik", „Śpiewnik zborowy" i inne tchną niezwykłą wiarą i pobożnością.

Ks. Jerzy Badura

(1845—1911)

Współpracownik ks. Otto w Cieszynie, jako wikariusz. Potem pastor w Krakowie, Mysłowicach, Sycowie i Międzyborzu na Dolnym Śląsku. Natchniony kaznodzieja i gorący patriota. Redagował „Nowiny Śląskie", wydawane we Wrocławiu. Napisał m.in. „Dzieje Kościoła Chrześcijańskiego" i niezwykle oryginalny „Komentarz do Apokalipsy i księgi proroka Daniela", wydany w 1920 r. pośmiertnie, jako część III „Liczb prorockich". Ten ostatni tom dedykował córce, po prawie zupełnej utracie wzroku.

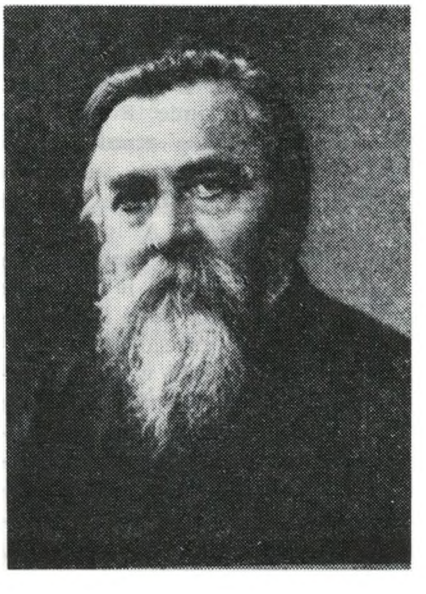

Jan Kubisz

(1848—1929)

Nauczyciel, poeta Śląska Cieszyńskiego. Jeden z najbardziej oddanych sprawie polskiego ewangelicyzmu wśród współpracowników ks. Otto w Cieszynie. Autor „Pamiętnika starego nauczyciela", w którym opisał walkę o odrodzenie narodowe ludu cieszyńskiego.

Ks. Franciszek Michejda

(1848—1921)

Senior zborów Śląska Cieszyńskiego. Był nie tylko duchownym, ale i narodowym przywódcą całego śląskiego ludu. Czynny nie tylko w Kościele, ale i we wszystkich organizacjach społecznych. Redagował pisma religijne i społeczne oraz

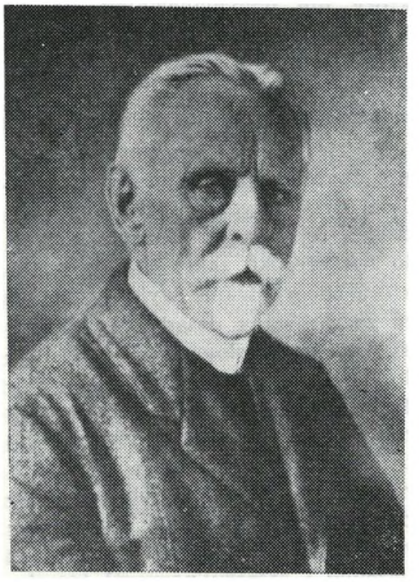

założył Towarzystwo Oświaty Ludowej w Cieszynie w celu prowadzenia szerokiej akcji wydawniczej. Między innymi wydał „Postyllę" ks. Otto, do którego najbliższych współpracowników należał u progu swej pracy narodowej i duszpasterskiej.

Ks. Juliusz Bursche

(1862—1943)

Superintendent generalny, a od 1936 r. biskup Kościoła ewangelicko-augsburskiego w Polsce. Uzyskał w 1936 r. zatwierdzenie nowej ustawy o stosunku Państwa do Kościoła ewangelicko-augsburskiego. Nowe prawo pozwalało na większy udział świeckich w zarządzaniu Kościołem. Przed I wojną światową redagował „Zwiastuna Ewangelicznego" oraz W. Krasińskiego — „Zarys dziejów powstania i upadku reformacji w Polsce" (tł. z angielskiego). Zginął więziony przez Niemców w obozie w Oranienburgu.

Jakub Glass

(1864—1942)

Pierwszy prezes Konsystorza ewangelicko-augsburskiego w niepodległej Polsce. Gorący

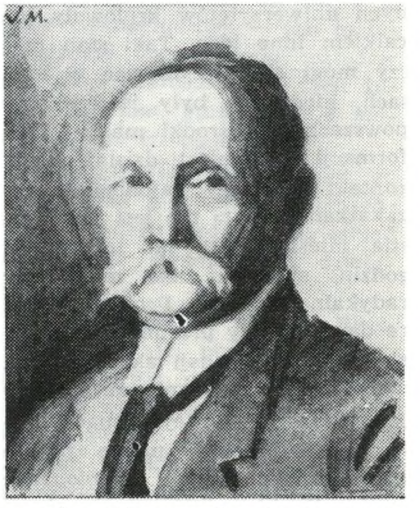

zwolennik przeobrażania ewangelicyzmu w Polsce przez wchłonięcie rodzimych pierwiastków kultury narodowej. Twórca i pierwszy prezes Towarzystwa do Badania Dziejów Reformacji w Polsce. Napisał pracę pt. „Ewangelicy Polacy w świetle dokumentów urzędowych" oraz przetłumaczył i przystosował dla polskiego czytelnika dzieło prof. Heima pt. „Istota ewangelicyzmu", jedną z najlepszych prac z tej dziedziny w literaturze światowej.

Opracował JAN KARCZOCH

W lipcowym numerze „Jednoty" do rubryki „Z bliska i z daleka" zakradł się poważny błąd. W wiadomości o otrzymaniu przez ks. arcybiskupa Karola Wojtyłę godności kardynalskiej dwie dane z Jego życia okazały się błędne.

Ks. kardynał Karol Wojtyła urodził się dnia 18 maja 1920 r. w Wadowicach, a nie, jak błędnie podaliśmy, 18 maja 1926 r. w Grodowicach. Za przykry błąd serdecznie przepraszamy Księdza Kardynała Karola Wojtyłę i Czytelników.

Red.

WŚRÓD KSIĄŻEK

Uczciwie wobec Boga

Jeszcze do niedawna istniała w Kościele niepisana zasada, że zanim nowe prądy teologiczne docierały do przeciętnego szarego człowieka, to naprzód musiały przejść przez „wiele transformatorów". Wykład nowych idei w teologii rozpoczynano w akademickich monografiach, pracach i konferencjach. Etap drugi rozpoczynał się z chwilą przepuszczenia tych nowych prądów przez „filtry" uniwersytetów i seminariów. Potem następował etap popularnych „wprowadzeń" i tak mijały co najmniej dwa pokolenia ludzkie, zanim te nowe idee przyswoili sobie najinteligentniejsi ludzie świeccy, a tzw. outsiderzy chrześcijańscy dowiadywali się o nich wtedy, kiedy w salach seminaryjnych uniwersytetów królowały już całkiem inne idee. Taki stan rzeczy mógł się utrzymywać w czasach, kiedy nie były jeszcze rozpowszechnione środki masowej informacji. Natomiast dzisiaj, kiedy kontakt pomiędzy najodleglejszymi zakątkami świata nie jest już kwestią miesięcy czy lat, lecz dni i godzin, sytuacja taka musi ulec radykalnej zmianie. Problemy, które dawniej były przedmiotem przysłowiowych dyskusji akademickich, stały się problemami nurtującymi całą ludzkość. Z tej sytuacji powinni zdać sobie sprawę przede wszystkim duchowni *„Teologowie i w ogóle kler muszą nauczyć się żyć w sytuacji, która faktycznie istnieje, tak jak żyją w niej wszyscy, jeśli oczywiście chcą, by ich idee miały w ogóle jakiś obieg w szerszych kołach publiczności. Czy chcą tego jednak? Czasami wydaje się to wątpliwe. »Tylko nie przy ludziach« — brzmi niepisana reguła wszelkich przyzwoitych dyskusji religijnych i zwykle z niechęcią przyjmuje się fakt ich poruszania przez prasę świecką... Sądzę jednak, że elementem nie do uniknięcia w misji chrześcijańskiej dwudziestego wieku jest podejmowanie ryzyka i ponoszenie ciężaru konsekwencji, jeśli trzeba"*.

To przeświadczenie było powodem napisania książki przez biskupa anglikańskiego, Johna A. T. Robinsona, pod znamiennym tytułem *Honest to God* — *Uczciwie wobec Boga*. Ukazała się ona w marcu 1963 roku, a już po kilku miesiącach nakład jej osiągnął w Anglii 400 000 egzemplarzy. Natychmiast przełożono ją na język niemiecki, francuski, szwedzki, holenderski, duński, włoski i japoński. Ale nie tylko na tym się skończyło. Nad propozycjami autora dyskutowano w radio, telewizji, na zebraniach, konferencjach i w prasie codziennej. Nie było chyba znaczniejszego teologa, który nie wypowiedziałby się na temat postulatów wysuwanych przez autora *Honest to God*. Ciekawsze głosy tej burzliwej debaty zebrano w kilku tomach.

W związku z tym nasuwają się nieodparcie następujące refleksje: Jaka była przyczyna takiego powodzenia tej książki? Co spowodowało tak szeroko zakrojoną dyskusję, która zdecydowanie wykroczyła poza zaczarowany dotąd krąg dyskusji między teologami? Co skłoniło ludzi od lat zupełnie zobojętniałych na sprawy religii i Kościoła do wzięcia udziału w debacie? Na te i inne pytania można, mówiąc w nieco uproszczony sposób, odpowiedzieć jednym zdaniem: autor *Honest to God* w sposób naprawdę uczciwy i szczery poruszył tematy, które od dłuższego już czasu dręczyły sumienia wielu chrześcijan. Ktoś w debacie zarzucił Robinsonowi, że chce wywrócić do góry nogami całe nasze dotychczasowe pojęcia o Bogu. Takie odczytanie intencji autora *Honest to God* zakrawa na duże nieporozumienie. *„Jeśli tradycyjne formy czynią komuś Chrystusa rzeczywistym, najbardziej rzeczywistym w świecie, to doskonale. Nie chcę burzyć nikomu jego obrazowania Boga. Książkę moją napisałem dla ludzi, którzy czują coraz wyraźniej, że tradycyjne obrazowanie czyni im Chrystusa nierzeczywistym i dalekim. Próbowałem po prostu powiedzieć uczciwie, jaki sens ma Bóg dla mnie, w drugiej połowie dwudziestego wieku... Chciałbym bowiem, aby dla naszego współczesnego, laickiego, naukowego świata Bóg był tak realny jak w epokach wiary"* — powiada biskup Robinson w dyskusji nad swoją książką.

A zatem nie chce on komuś burzyć jego tradycyjnej wiary, o ile czyni ona mu Chrystusa rzeczywistym w świecie. On przemawia do ludzi, dla których tradycyjne obrazowanie Boga nie przedstawia już żadnej wartości. Jego koncepcje — co sam podkreśla — nie są wcale oryginalne. Pisząc swą pracę czerpał bogatą garścią z dorobku myślowego przede wszystkim trzech teologów protestanckich: Paula Tillicha, Dietricha Bonhoeffera i Rudolfa Bultmanna. Idee zawarte w pewnych pracach tych teologów zakorzeniły się mocno w jego umyśle. Pierwszą publikacją, która zrobiła na nim duże wrażenie było kazanie Tillicha *O głębi*. *„Otwarło mi ono oczy na przekształcenia, jakie mają miesce w symbolizmie religijnym, kiedy zostaje on przełożony z kategorii »wysokości« na »głębokość«"*. Drugą pozycją były słynne listy więzienne Bonhoeffera o „bezreligijnym chrześcijaństwie". Naczelną tezą Bonhoeffera było, że Bóg celowo powołuje nas w dwudziestym wieku do takiej formy chrześcijaństwa, która nie wymaga przesłanki religii, tak jak św. Paweł w wieku pierwszym wzywał ludzi do formy chrześcijaństwa nie wymagającej przesłanki obrzezania. Trzecim inspiratorem był manifest Bultmanna *Nowy Testament a mitologia. Autorzy Nowego Testamentu* — powiada Bultman — chcąc wyrazić *„ponadhistoryczny charakter historycznego zdarzenia Jezusa z Nazaretu, używali »mitologicznego« języka preegzystencji, wcielenia, wstępowania i zstępowania, cudownych interwencji, który to język miał sens tylko przy obrazie świata, dziś zupełnie przedawnionym"*.

Nawiązując do poglądów powyższych teologów, Robinson w końcowym rozdziale zatytułowanym: *Obrazy, które można porzucić*, wysuwa następujące postulaty: *„Wiara i praktyka, w znanej nam formie, są odlane z matrycy myślenia właściwego epoce minionej i nazywanej przez Bultmanna »mitologiczną«, przez Tillicha »nadnaturalistyczną«, a przez Bonhoeffera »religijna«... Winniśmy być gotowi oddać na przetop wszystko, nawet nasze najbardziej umiłowane kategorie*

(Dokończenie na str. 23)

Ekumenizm znakiem czasu

Nakładem Wydawnictwa „Znaki Czasu", należącego do Kościoła Adwentystów DS ukazała się ostatnio książka zatytułowana „Na przełomie Tysiąclecia".*) Jest to publikacja wydana z okazji tysiąclecia Państwa Polskiego, mająca charakter Księgi Pamiątkowej, zresztą taki właśnie nosi podtytuł.

Książka składa się z opracowań różnych autorów, w których omówione zostały dzieje chrześcijaństwa w Polsce, stan badań nad początkami chrześcijaństwa, dzieje Biblii, zagadnienie ekumenizmu oraz istota i dzieje adwentyzmu. W sumie mamy dziesięć przyczynków omawiających wymienione tematy.

W krótkiej recenzji pragnę ograniczyć się tylko do omówienia jednego tematu, a mianowicie zagadnień ekumenizmu. Jan Alski, autor rozdziału zatytułowanego: „Ekumenizm znakiem czasu naszych dni", omawiając współczesny ruch ekumeniczny, dopatruje się w nim trzech zasadniczych nurtów: 1. genewski — jako zjednoczenie Kościołów, 2. watykański — jako zjednoczenie w Kościele oraz 3. skrypturyczny — jedność wiary oparta na autorytecie Pisma Św.

Alski podaje krótką historię powstania Światowej Rady Kościołów i omawia w sposób informacyjny poszczególne konferencje Zgromadzenia Ogólnego ŚRK.

Przechodząc do samej doktryny ruchu ekumenicznego reprezentowanego przez Światową Radę Kościołów Alski zajmuje dość krytyczne stanowisko wobec Rady, przestrzegając, że Rada w przyszłości może stać się „światowym superkościołem". Swoje uwagi krytyczne koncentruje wokół zagadnień eklezjologicznych, a właściwie do tego zagadnienia sprowadza ruch ekumeniczny. Krytykuje również niektóre decyzje Rady oraz niektórych czołowych teologów, ich postawę ocenia jako chęć przypodobania się Rzymowi. *„Licytowanie się w pochlebnych wypowiedziach, aby przypodobać się Rzymowi* — pisze Alski — jest *znamienną cechą współczesnych teologów protestanckich"* (str. 241).

Rozpoczęcie oficjalnego dialogu ekumenicznego pomiędzy Genewą a Rzymem Alski uważa za błędny krok, który może być zgubny dla Kościołów członkowskich Rady.

Jeszcze bardziej krytycznie wypowiada się Alski na temat inicjatyw ekumenicznych po stronie Watykanu, określając je jako nieszczere.

Definiując oba ruchy pisze: „*Zachodzi poważna obawa, że drogi i cele, jakie przyświecają ŚRK, czy też Watykanowi, już dzisiaj wykazują swą odmienność, a normy i zasady, jakie towarzyszą tym wysiłkom, nie pokrywają się z metodami i środkami, jakie Chrystus Pan, z miłości do swych naśladowców, przedstawił w swojej arcykapłańskiej modlitwie.*

Na taką sytuację wpływa wiele czynników, a m.in. fakt, że „sola scriptura" nie zawsze jest normą w kształtowaniu nowej doktryny i praktyki ekumenicznej. Autorytet Biblii jest często odkładany, poświęcony na rzecz praktyki. W takim wypadku do głosu dochodzą teolodzy o zabarwieniu liberalno-racjonalistycznym, którzy nie mają ani wzoru, ani standardu swego postępowania. Poglądy ich zdążają do tzw. chrześcijaństwa uniwersalistycznego, z podkreśleniem myśli, że obojętne kto do jakiego Kościoła należy, ważnym jest, aby był „chrześcijaninem" (str. 256).

Poglądy Alskiego na pewno nie są popularne wśród szerokiego kręgu chrześcijan. Są one raczej popierane przez ugrupowania religijne, które znajdują się poza Światową Radą Kościołów, pozatem poglądy te opierają się na werbalnej interpretacji Pisma Św., interpretacji, która przez większość teologów protestanckich jest odrzucana. Tu tkwi właśnie już pierwsze źródło nieporozumień. Następnie: współczesny ruch ekumeniczny nie koncentruje się wyłącznie na zagadnieniach eklezjologicznych.

Czołowi przedstawiciele ruchu ekumenicznego koncentrują swoje wysiłki na tym, aby Kościoły uświadomiły sobie, jakie istnieją problemy we współczesnym świecie i jakie mają zadanie wobec, np. walki o pokój, o zlikwidowanie różnic społecznych, czy klęski głodu. Kościół musi również interesować się sprawami międzynarodowymi. Zdecydowana większość Kościołów chrześcijańskich wyciągnęła, na szczęście, wnioski z doświadczeń ostatnich lat, i dlatego też Kościoły nie chcą milczeć, bo to niczego nie załatwia.

W tej sprawie właśnie obradowała w Hadze w kwietniu br. Komisja Kościołów do Spraw Międzynarodowych ŚRK, która podkreśliła z naciskiem, że Kościoły powinny żywo śledzić obecną sytuację międzynarodową i zajmować wobec poszczególnych wypadków zdecydowane stanowisko. „*Kryterium stanowiska kościelnego* — czytamy w deklaracji — *wysnuć można ze stosunku Kościoła do człowieka w sensie ewangelicznym — jest to zobowiązanie do działania wszędzie tam, gdzie zagrożone jest życie ludzkie lub tam, gdzie istnieje możliwość jego wzbogacenia".*

Deklaracja stwierdza również, że niekonieczne jest *„uzasadniać teologicznie, definiować i wyjaśniać poszczególne stanowiska i działania".*

Widzimy więc, że właśnie ŚRK, a konkretnie jej poszczególne komisje, inspirują poszczególne Kościoły do wspólnego działania, aby dać odpowiedź na często obecnie stawiane pytanie — co to znaczy być chrześcijaninem w dzisiejszym technicznym świecie? Przy wspólnych akcjach nieuniknione jest spotkanie z drugim nurtem w chrześcijaństwie, mianowicie z Kościołem rzymskokatolickim. I nie można na to zajwisko patrzeć przez pryzmat nieufności i podejrzliwości.

Mimo tych zastrzeżeń publikacja Kościoła Adwentystów DS zasługuje na szczególną uwagę, gdyż jest jedyną w swym rodzaju publikacją wśród Kościołów mniejszościowych w Polsce, wydaną z okazji jubileuszu Tysiąclecia Państwa Polskiego. Strona edytorska nie budzi zastrzeżeń. Książka została ładnie opracowana graficznie. Kościołowi Adwentystów DS w Polsce należą się słowa uznania.

ANDRZEJ WÓJTOWICZ

*) *Na przełomie Tysiąclecia.* Wydawnictwo „Znaki Czasu", Warszawa 1966. Cena 30 zł.

WŚRÓD KSIĄŻEK

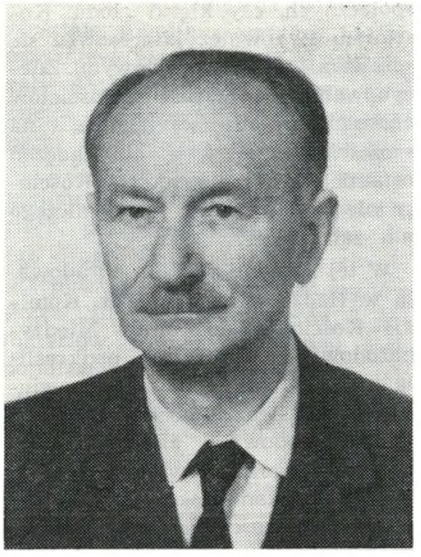

PROFESOR OSKAR BARTEL HISTORYK KOŚCIOŁA

Znany ewangelicki historyk Kościoła, prof. dr Oskar Bartel—kierownik Katedry Teologii Historycznej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, dnia 30 września br. przechodzi na emeryturę.

Prof. dr Oskar Bartel urodził się 24 października 1893 r. we Władysławowie (w Poznańskiem). Szkołę średnią ukończył w Warszawie. Następnie rozpoczął studia historyczno-filozoficzne na uniwersytetach w Dorpacie (obecnie Tartu), Moskwie, Krakowie, Berlinie i w Warszawie. W 1928 r. uzyskał stopień doktora nauk filozoficznych. Pierwszą pracę pedagogiczną podjął w Będzinie, w szkole średniej, następnie w Turku, skąd przeszedł do słynnej wówczas średniej szkoły im. Reja w Warszawie, gdzie rozpoczął nauczanie w 1922 r. i prowadził je bez przerwy do wybuchu II wojny światowej.

Podczas wojny brał udział w tajnym nauczaniu, aż do chwili wybuchu Powstania Warszawskiego w dniu 1 sierpnia 1944 r. Zaraz po wojnie Oskar Bartel wziął aktywny udział w organizowaniu szkolnictwa w odrodzonej Polsce. W 1945 r. Profesor był organizatorem i zarazem pierwszym dyrektorem Liceum Ogólnokształcącego we Włochach. Na początku marca 1946 r. prof. Oskar Bartel rozpoczął pracę na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Początkowo prowadził wykłady zlecone, wkrótce potem uzyskał tytuł adiunkta. Od roku 1948 pełnił funkcję zastępcy profesora Katedry Teologii Historycznej, a następnie pracował jako samodzielny pracownik naukowy.

Po wyłączeniu Wydziału Teologii Ewangelickiej z Uniwersytetu Warszawskiego (1954 r.) prof. dr Oskar Bartel bierze czynny udział w tworzeniu nowej, samodzielnej placówki naukowej — Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie.

W nowo powstałej uczelni otrzymuje katedrę Teologii Historycznej, którą kieruje nieprzerwanie do chwili obecnej.

W 1955 r. Rada Państwa mianowała Oskara Bartla profesorem nadzwyczajnym, w 1965 r. — profesorem zwyczajnym. Od pięciu lat, poza wykładami w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, prof. dr Oskar Bartel prowadzi wykłady historii Renesansu, Reformacji i kontrreformacji w Polsce na Wydziale Filologii Polskiej UW. Wykłady te, mimo przejścia na emeryturę, będzie Profesor kontynuował.

Prof. dr Oskar Bartel w swym dorobku naukowym ma wiele cennych prac z zakresu badań nad Reformacją w Polsce i jej wkładem do kultury polskiej. Pisał o Janie Laskim, Lutrze, Melanchtonie, Zwinglim, Kalwinie i Bythnerze. Jego prace drukowano również w języku francuskim i niemieckim. Interesuje się historią i pisze o dążeniach ekumenicznych wśród protestantów w dawnej Polsce, dając tym samym wkład do badań nad początkami ruchu ekumenicznego w naszym kraju.

Prof. dr Oskar Bartel od początku swej działalności naukowej związał się z wieloma towarzystwami i redakcjami. Od wielu lat jest członkiem Towarzystwa Miłośników Historii. Był sekretarzem i członkiem Wydawnictwa „Reformacja w Polsce". Obecnie pełni funkcję zastępcy redaktora naczelnego czasopisma „Odrodzenie i Reformacja w Polsce".

Poza działalnością naukowo-dydaktyczną w Polsce prof. dr Oskar Bartel znany jest szeroko poza granicami kraju. Bierze udział w różnych międzynarodowych kongresach badań nad Reformacją. Odbywa wykłady na różnych uniwersytetach europejskich, szerząc postępowe hasła Reformacji polskiej poza granicami naszego kraju. Największe zasługi położył jednak prof. Bartel w przygotowywaniu nowych kadr duchownych Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Jego wykłady z historii Kościoła należały niewątpliwie do najciekawszych. Profesor potrafi rozbudzić zamiłowanie do historii w ogóle, a do historii Kościoła w szczególności. Wykłady historii Reformacji oparte są na żmudnych badaniach do-

kumentow z tego okresu. Dając słuchaczowi gruntowne przygotowanie historyczne, umożliwiał mu zrozumienie ówczesnej atmosfery religijnej.

Profesor Bartel jest wychowawcą wielu młodych pokoleń duchownych, którzy w swej pracy nierzadko sięgają do notatek sporządzonych na jego wykładach, gdyż wartość tych notatek ciągle jest aktualna.

Profesor w ostatnich latach bierze czynny udział w różnych akcjach ekumenicznych. Na wielu konferencjach wygłasza referaty, które zawsze wzbudzają żywe zainteresowanie i oddźwięk. Współpracuje również z redakcjami pism kościelnych, publikuje na ich łamach wiele, wiele prac.

Specjalny, a rzadki dzisiaj, dar wyrażania myśli trudnych w sposób prosty i dostępny nawet dla niewykształconego Czytelnika, zjednał Profesorowi sympatię i popularność w szerokich kręgach odbiorców słowa drukowanego. Również „Jednota" należy do tych czasopism, które zaliczyć mogą prof. Bartla do stałych swych współpracowników. Tak Czytelnicy, jak i zespół redakcyjny darzą Osobę Profesora szczerą sympatią i cenią sobie Jego pióro, wiedzę i erudycję, z radością witając każdy nowy Jego artykuł.

W związku z przejściem Profesora Oskara Bartla na emeryturę, pragniemy złożyć Mu nasze najlepsze życzenia dalszych sukcesów naukowych, wielu dobrych chwil w życiu osobistym, a Czytelnikom i sobie — częstszych kontaktów z Panem Profesorem za pośrednictwem łamów „Jednoty".

REDAKCJA

CZYTELNICY PISZĄ

W lipcu br. na półkach księgarskich nakładem KiW ukazała się książka Stanisława Markiewicza: „Współczesne chrześcijaństwo w Polsce". Do redakcji w okresie wakacyjnym napłynęło wiele listów poświęconych tej publikacji. Z powodu szczupłości miejsca zamieszczamy tylko jeden, najbardziej charakterystyczny i typowy dla całej korespondencji, którą na w.w. temat otrzymaliśmy.

Red.

DROGA REDAKCJO,

Na sierpniowej półce księgarskiej ukazała się książka o wielce obiecującym tytule: „Współczesne chrześcijaństwo w Polsce", autorstwa St. Markiewicza, wydana przez Wydawnictwo „Książka i Wiedza" (str. 192). Ucieszyłem się i pomyślałem: czyżby polskim nierzymskokatolikom przybył jakiś nowy autor lub wytrawny publicysta parający się trudnymi, lecz wdzięcznymi sprawami dzisiejszego chrześcijaństwa? Z tytułu książki sądząc, tak by to wyglądało, lecz jej lektura musi rozczarować każdego czytelnika, choćby trochę zapoznanego z prasą kościelną. Powinna by więc i nas protestantów ucieszyć ta książka, lecz nie cieszy. A dlaczego nie cieszy — już spieszę wyjaśnić.

Człowiek chce czytać o tych Kościołach chrześcijańskich, a musi ślęczeć nad gorzkimi i cierpkimi słowami napisanymi na rzymskich katolików. I to nie cieszy, ponieważ — sądząc według tytułu — oczekiwało się czegoś innego. Przypomina to trochę dowcipną historyjkę o studencie, który na egzaminie miał powiedzieć wszystko co wie o mrówce. Ponieważ jednak o mrówce nie wiedział nic poza tym, że jest mała, z trudnej sytuacji wybrnął w ten sposób, że powiedział wszystko, co wiedział o słoniu, zaznaczając tylko na początku, iż słoń różni się zdecydowanie od mrówki i ponadto jest bardzo duży. No tak, ale ta historyjka jest przynajmniej dowcipna...

Wracając więc do książki o tak atrakcyjnym tytule, kartkujemy i znajdujemy (po „Wstępie" itd.) rozdział „Polska Rada Ekumeniczna". W samej rzeczy byłoby ciekawe dowiedzieć się czegoś na ten temat.

Ale gdy zaczniemy czytać, stwierdzimy natychmiast, że na 27,5 strony tekstu własnego i cytowanego z chrześcijańskich czasopism i dokumentów prawie 15 stron Autor lekką ręką (czy piórem) poświęcił krytyce rzymsko-katolików. Otóż, proszę pozwolić: uważam, że jeśli rozdział nazywa się „Polska Rada Ekumeniczna", to niech traktuje o tejże radzie ekumenicznej. Bo ja nie po to wydawałem 12. zetów na książkę, żeby miano mnie nabijać w... kieszeń i pod tytułem, który mnie zaintersował, ponad połowę tekstu poświęcać krytyce „rzymszczyków", w momencie gdy tego nie oczekuję. Proszę bardzo, trzeba było dać rozdział „Kościół rzymskokatolicki w Polsce".

Identycznie rzecz się ma w innych rozdziałach, np. w rozdziale „Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny" na około 20 stron druku — prawie połowa o katolikach; w rozdziale „Kościół polskokatolicki" — na 18 stron tekstu znów 9 stron krytyki pod adresem Kościoła rzymskokatolickiego. I tak konsekwentnie w pozostałych rozdziałach, aż do końca książki. Proponuję więc, żeby zmienić tytuł tej publikacji, a wtedy wszystko będzie w porządku. A tak jest bałamutnie!

W rozdziałach, w których Autor „prezentuje" poszczególne Kościoły, sporo mylnych informacji. Wybieram na chybił-trafił kilka przykładów. Autor mylnie podaje ilość wyznawców Kościoła polskokatolickiego (por. „Unser Weg", PRE. Warszawa 1966. Publ. w jęz. niemieckim, str. 106). Następnie: **ks. Ryszard Trenkler jest duchownym i to s e n i o r e m Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w PRL**, a nie reformowanego. Ilość duchownych ewangelickich w Polsce, posiadających „nierzadko tytuły doktorów" — szkoda bardzo, ale nie jest tak wielka, jak sądzi autor. Dalej: absolutnie bałamutna jest informacja i wprowadzony przez Autora zupełnie nienaukowy podział na „»kcścioły ekumeniczne« i tzw. »kościoły wolne«" — w kontekście strony 18. To jest błąd bardzo zasadniczej natury. W teologii ekumenizmu (tej z prawdziwego zdarzenia) nie używa się zwrotów w rodzaju „Kościoły

ekumeniczne", gdyż po prostu takich Kościołów nigdzie nie ma. Są za to używane sformułowania takie jak: Kościoły członkowskie lub Kościoły należące do np. Polskiej Rady Ekumenicznej, Światowej Rady Kościołów lub też Szwedzkiej, Holenderskiej czy innej Narodowej Rady Ekumenicznej. Oczywiście, żeby to wiedzieć, należy przeczytać coś na ten temat, a wystarczyłby nawet Statut PRE czy ŚRK. Następnie, zwrot „kościoły wolne" (rzecz jasna bez dodatku „tzw.") oznacza coś zupełnie innego niż to, co podaje Autor. Zwrot ten pojawił się i występuje tylko na gruncie protestanckim. Pojęcia „wolny Kościół" używa się jako przeciwstawne do zwrotu „Kościół państwowy" (np. Anglia, Szwecja, Dania) lub „Kościół krajowy" (Niemcy) lub „Kościół kantonalny" (Szwajcaria). **Wyrażenia „wolny Kościół" używa się więc na określenie jakiegoś Kościoła lub Kościołów, które nie są ani państwowe, ani krajowe, ani kantonalne, stąd — wolne.** Tradycyjnie do wolnych Kościołów zalicza się Kościoły baptystyczne, metodystyczne, menonitów czy anglikańskich independentów, z tym że to ostatnie określenie nie jest zbyt „ostre", konfesyjnie nieprecyzyjne. **Sformułowania „wolne Kościoły" używa się również w innym sensie, a więc wtedy, gdy chodzi o podkreślenie pewnych odrębności dogmatycznych w łonie jakiegoś Kościoła** lub wspólnoty chrześcijańskiej. W tym przypadku przymiotnik „wolny" odnosi się do spraw wiary, moralności, a niekiedy także ustroju kościelnego. Spotykamy w ten sposób np. „wolne Kościoły" reformowane lub luterańskie. Pierwsze z nich w niektórych krajach noszą nazwę Kościoła kongregacjonalistycznego. W Polsce typowymi „wolnymi Kościołami", w tym drugim teologiczno-kościelnym znaczeniu, są obecnie np. Zjednoczony Kościół Ewangeliczny i Kościół Chrześcijan Baptystów. Terminologia i podział wprowadzony przez Autora w kontekście strony 18 wprowadza w błąd czytelnika, który jest nieświadom rzeczy. Dlatego drapię się w głowę i ubolewam, cierpię nad tym, że książkę wydano w nakładzie 10 tys. egzemplarzy i że będzie ona rozpowszechniać błędy wymienione i mnóstwo nie wymienionych. Cała nadzieja w tym, że może jezuici zlitują się i wykupią cały nakład na własny użytek, jak to w sławnej i niesławnej historii Kościoła już niejednokrotnie czyniono. Ale ta nadzieja jest słaba.

Książkę robiono w galopującym tempie: 3 lutego br. oddano ją do składu, 3 czerwca podpisano do druku, a druk ukończono w końcu czerwca. Po cóż się zdało takie tempo? Niecałe 5 miesięcy na tak poważną publikację, to stanowczo za szybko. Gdyby pracowano wolniej, może Autor zdołałby wyłowić choćby te zasadnicze błędy. A tak, nic nie wyszło z hasła „Nie wypuszczę braku!".

Do poważniejszych mankamentów zaliczam także nadużycie przez Autora wolności cytowania. Przecież ponad 1/3 całej książki (licząc niezbyt dokładnie) zajmują właśnie cytaty z prasy wydawanej przez Kościoły i ugrupowania chrześcijańskie, cytaty wybrane głównie pod kątem wspomnianej krytyki „rzymian". Pozostałe 2/3 książki to autorskie komentarze i osobliwe łączenie cytat. Na te właśnie ⅔ przypada niezwykła ilość pomyłek i błędów, których kilka wytknąłem wyżej.

Dalszym mankamentem jest niewolnicze trzymanie się przyjętego schematu. Poszczególne rozdziały Autor napisał według następującej zasady: na początku trochę faktów historycznych, dalej króciutka statystyka (nie zawsze aktualna), parę nazwisk, sprawa osławionego „Orędzia", uroczystości milenijne, a duża część tych spraw, jak się niegdyś powiadało, w „krytycznym sosie". Na koniec jakieś ogólnikowe zakończenie. Wszystko pływa w wszechwładnej cytatologii. Nie, to stanowczo za mało, by z tego miała być informacja o Kościołach chrześcijańskich w Polsce, informacja wydrukowana na dobrym popierze, w ilości 10 tys. egzemplarzy. To za mało. Zamiar był piękny, ale co z niego wyszło? Oto jest pytanie...

Dla porównania — z jakąż przyjemnością czytało się artykuły p Tokarczyka, artykuły pisane na ten sam temat, opublikowane nie tak dawno w „Polityce", „Kulturze", „Faktach i Myślach".

Droga Redakcjo! Przyjmij moje westchnienie liryczne, no bo mi jest przykro, że tak dużo trzeba Autorowi wytknąć, a tak niewiele pozostało tego, czym by się można było ucieszyć. Więc proszę, wydrukuj ten tęgi list, pisany wśród wzdychania i o późnej porze.

Jest jednak coś dobrego w tej książce, która nosi tak interesujący tytuł. Dobre jest to, że Autor prawidłowo wymienił nazwy Kościołów nierzymskokatolickich w Polsce, a jak ważna jest to sprawa nie muszę chyba przekonywać nikogo. W tej materii nieraz już sporo nagrzeszyły redakcje dzienników i miesięczników katolickich, ze strony ChSS i PAX. Wszelako i tu zdarzyło się Autorowi potknięcie: wymieniając bowiem nazwy Kościołów (str. 12), oddzielnie wymienia Kościół reformowany (kalwiński) i oddzielnie prezbiteriański, nie zdając sobie sprawy z tego, że owo prezbiteriański jest tradycyjną nazwą kalwińskiego, a więc reformowanego Kościoła w Szkocji i w innych krajach anglosaskich. Jak więc widzisz, Droga Redakcjo, trzeba by tak jeszcze dużo wybierać i komentować, ale byłoby to trochę „w kółko Macieju", więc chyba już zaniecham.

Porusza mnie jednak jeszcze jeden bardzo ważny błąd. Oto, co Autor przyjmuje za genezę ruchu ekumenicznego (str. 22 nn.). Czytajmy uważnie: „Nieustanne ataki katolickiej hierachii skłoniły w końcu niezależne od Rzymu wyznania chrześcijańskie do kształtowania jedności. Ruch jednościowy powstał najpierw w krajach, gdzie wyznania te stanowiły mniejszość, a z czasem przybrał charakter międzynarodowy". Nieprawda!!! Wcale to tak nie było, że najpierw protestanci z anglikami, do których następnie dołączyli starokatolicy i chrześcijanie ortodoksyjni, poderwali się do wspólnej akcji, zainspirowani hasłem: „Dalej, panowie bracia, huzia na rzymszczyków, bo inaczej oni nas zjedzą!". Nie zaczynało się to od negacji, lecz od afirmacji: jak zbliżyć Ewangelię Pana Jezusa Chrystusa, Ewangelię łaski i zba-

wienia braciom-ludziom, którzy jej nie znają. Jak to zrobić, gdyż widzimy, że jesteśmy podzieleni na wiele odłamów, Kościołów i wyznań. Z tym pierwszym pragnieniem złączyło się drugie: dlaczego nie możemy razem modlić się, uczestniczyć w Wieczerzy Pańskiej, używać jednego tekstu Pisma świętego, skoro jesteśmy chrześcijanami i wyznajemy tego samego Pana Jezusa Chrystusa jako naszego Pana, Boga i Zbawiciela. Te i jeszcze inne głęboko ludzkie i chrześcijańskie potrzeby wywołały ruch, który nazwany został ruchem ekumenicznym, a słowo „oikoumene", Panie Autorze, wg greckiego źródłosłowu znaczy jeszcze coś więcej niż „wspólnota", a najpierwotniej oznaczało „całą (przez ludzi) zamieszkałą ziemię". Dalej, ekumenizm powstał i rozwinął się najpierw w krajach, w których Kościoły protestanckie były dość silne lub silne, a w których żywioł katolicki równoważył ilość protestantów lub też był w mniejszości: Szwecja, Anglia, Szwajcaria, Holandia, Skandynawia, Szkocja, że wymienię tylko te kraje. A w krajach tradycyjnie katolickich, Panie Autorze, start ekumenizmu był, powiedzmy, dosyć utrudniony i nastąpił stosunkowo późno, np. Hiszpania, Polska. Wyjątek stanowi może Francja, która — chociaż jest „pierwszą córą Kościoła" — miała i ma w swej katolickości wiele pierwiastków reformistycznych, a to słowo przecież jest blisko spokrewnione ze słowem reformacyjnych, leżącym już, oczywiście, po drugiej stronie barykady teologicznej. Zanotowane enuncjacje „ekumenioznawcze" Autora kładą na łopatki taki wykład. Cóż, z informacji i **wiedzy** na temat podstaw ekumenizmu Autorowi należy się dużą dwója!

A. C.

(Nazwisko i adres, oczywiście, znane redakcji)

MŁODA JEDNOTA

Kontynuujemy druk rozważań grupy młodych ludzi, podpisujących się wspólnym pseudonimem „13". Przypominamy, że myślą przewodnią cyklu jest sformułowanie podstawowych zagadnień wiary i religii przy pomocy aparatu pojęciowego współczesnego człowieka. Zapraszamy wszystkich naszych czytelników do nadsyłania uwag i wniosków, obiecując ze swej strony podsumowanie w odpowiednim momencie całości dyskusji.

Red.

PRACA, RODZINA, „ŻYCIE KOŚCIELNE"

W kwietniowym numerze Jednoty sformułowaliśmy pięć grup pytań, dotyczących stosunku chrześcijanina do Jezusa. Chodzi nam o to, jakie znaczenie ma dla nas zdanie, że „Chrystus jest naszym Panem". Dzisiaj zajmiemy się piątą, ostatnią z tych grup. Przypomnimy ją w skrócie: jak powinniśmy na codzień realizować nakaz pójścia za Jezusem? Nie możemy przecież wszyscy być duchownymi, czy misjonarzami. Czy są wobec tego zawody mniej lub bardziej „chrześcijańskie"? Jak mamy wybierać między obowiązkami rodzinnymi, a obowiązkami płynącymi z tzw. „życia kościelnego"?

W dawnych wiekach te trzy odcinki działania: rodzina, praca i „życie kościelne", zlewały się na ogół w jedno. Praca polegała zwykle bezpośrednio na zdobywaniu pożywienia, na ochronie rodziny, a szereg rodzin, wyznających tę samą religię, łączyło się w zbór, czy parafię, w której codzienne wzajemne stosunki były wykładnikiem postawy religijnej. Duchowny takiego zboru był naturalnym łącznikiem między jego członkami, związanym z nimi wszystkimi kłopotami i radościami dnia powszedniego.

Dziś z tych trzech odcinków stosunkowo najmniej zmieniło się może życie rodzinne, choć i tu obserwuje się przede wszystkim zmniejszenie liczebne rodzin (średnio: 3—5 osób) oraz rozluźnienie ich wewnętrznych więzów, spowodowane głównie długimi okresami przebywania poszczególnych członków rodziny poza domem. Natomiast środowisko pracy wyobcowało się, z małymi wyjątkami, w odrębny świat, istniejący mniej lub bardziej niezależnie od wydarzeń rodzinnych. Środowisko to w znacznej mierze kształtuje osobowość ludzką, decyduje o postawie moralnej i życiowej. Dla jednych miejsce pracy jest drugim (a często pierwszym) domem, miejscem, gdzie są najbardziej sobą, dla innych — miejscem, gdzie człowiek staje się na kilka godzin automatem, dla jeszcze innych — małym, prywatnym piekłem. O ile nakazy Biblii, dotyczące życia rodzinnego, nie straciły nic ze swej aktualności (interpretacją jeszcze się kiedyś zajmiemy), o tyle w przypadku pracy — nakazów tych, przynajmniej w formie bezpośredniej, na ogół brak.

Na co dzień, w mowie potocznej, stosujemy najczęściej pojęcie „powołanie". Mówimy o „lekarzu z powołania", o „rzemieślniku z powołania", gdy chcemy podkreślić, że dany człowiek wykonuje swą pracę tak, jak powinien. Po długiej dyskusji doszliśmy do wniosku, że na pojęcie „powołania" składają się dwa czynniki: uzdolnienie w danym kierunku i przekonanie o celowości (słuszności) działania. W tym drugim czynniku tkwi chyba klucz do postawy chrześcijanina, pozwalający rozstrzygnąć, czy i kiedy chrześcijanin może podejmować, lub kontynuować dany zawód, a jednocześnie spełniać nakazy Pana, ujęte w podobieństwie o świątości świata i soli ziemi.

Pozostaje jeszcze sprawa „życia kościelnego". Zmienia się ono obecnie dość szybko i można chyba powiedzieć, że nasze pokolenie widzi je w momencie ostrego zakrętu. Obecne formy wynikają niewątpliwie głównie z przesłanek historycznych i trudno mówić o prawdziwej jednej rodzinie-zborze wśród ludzi, spotykających się nieraz jedynie na nabożeństwie. Z drugiej strony, zbory są miejscem podstawowej funkcji chrześcijańskiej, jaką jest głoszenie Słowa, są ośrodkiem działalności charytatywnej, a muszą być miejscem (choć to może brzmi zbyt górnolotnie) rodzenia się i krzewienia... miłości.

Czy któremuś z tych trzech odcinków (Kościół, rodzina, praca) ma chrześcijanin dawać w swym życiu pierwsze miejsce? Naszym zdaniem — nie. Po prostu dlatego, że podział ten ma charakter wyłącznie „organizacyjny", wynika z podziału naszego czasu. Natomiast naszych uczuć dzielić nam nie wolno. Kościół, rodzina, praca — ich obecność musimy odczuwać wszędzie, tak jak wszędzie musimy odczuwać obecność swego Pana — każde zadanie, które stawia przed nami, może On zrobić pierwszoplanowym.

„13"

Z BLISKA I Z DALEKA

PIĘCIU OBSERWATORÓW ŚRK NA ŚWIATOWYM KONGRESIE APOSTOLSTWA ŚWIECKICH

Światowa Rada Kościołów wysłała pięciu obserwatorów na trzeci Światowy Kongres do Spraw Apostolstwa Świeckich. W kongresie uczestniczyć będzie około 2 500 delegatów. Również inne organizacje ekumeniczne wysyłają swych obserwatorów. Światową Radę do Spraw Wychowania Chrześcijańskiego na kongresie reprezentować będzie pastor Katharina van Drimmelen.

KOŚCIÓŁ LUTERAŃSKI SYNODU MISSOURI BADA MOŻLIWOŚCI WSTĄPIENIA DO ŚRK

Kościół Luterański Synodu Missouri bada możliwości ewentualnego członkowstwa w Światowej Radzie Kościołów. Na 7 generalnym Konwencie w New Yorku powołano Komisję do spraw teologicznych i kościelnych kontaktów z innymi wyznaniami. Komisja powinna możliwie szybko przekazać Konwentowi wyniki swoich prac.

Kościół Luterański Synodu Missouri jest, obok Południowego Konwentu Baptystów, jedynym dużym Kościołem w Stanach Zjednoczonych, który dotychczas nie jest związany ani ze Światową Radą Kościołów, ani ze Światową Federacją Luterańską.

PATRIARCHA ATHENAGORAS ZAPOWIADA ZWOŁANIE PAN-ORTODOKSYJNEGO SOBORU

Patriarcha Athenagoras, udzielając wywiadu telewizyjnego korespondentowi NRF, oświadczył, że przewiduje się zwołanie Soboru powszechnego wszystkich Kościołów prawosławnych. W tym też celu powołano dwie specjalne komisje, których zadaniem jest przygotowanie Soboru. Celem Soboru będzie z jednej strony — odnowa wewnętrzna Kościołów prawosławnych, z drugiej — Sobór zajmie się sprawą wspólnego działania na rzecz pokoju i jedności wśród chrześcijan.

Odpowiadając na pytanie, jak kształtują się wspólne kontakty pomiędzy Kościołem rzymskokatolickim i prawosławnym, patriarcha Athenagoras podkreślił, że przy przygotowaniu teologicznego dialogu pomiędzy obydwoma Kościołami, po stronie prawosławia odnotowuje się każdą incjatywę, która przyczynia się do stworzenia sprzyjającego klimatu, który jest konieczny przy prowadzeniu takich rozmów.

WIZYTA GŁOWY APOSTOLSKIEGO KOŚCIOŁA ARMENII W GENEWIE

Na zaproszenie Światowej Rady Kościołów w lipcu br. przebywał w Genewie z wizytą oficjalną Vazken I, głowa Armeńskiego Kościoła Apostolskiego. Podczas tej wizyty Vazken I spotkał się z Sekretarzem Generalnym Światowej Rady Kościołów, dr Eugene Carsonem Blake'em. W przeprowadzonych rozmowach Vazken I podkreślał, że jeżeli dzisiaj myślimy o jedności kościelnej, to nie możemy oczekiwać powrotu Kościołów do sytuacji, jaka istniała w pierwszych wiekach, musimy raczej żądać uniwersalnej

VAZKEN I PODCZAS ROZMOWY Z SEKR. GEN. ŚRK — E.C. BLAKE'EM

chrześcijańskiej społeczności, w której na nowo odkryjemy wzajemną miłość, jaką nam okazuje Chrystus.

Vazken I wspomniał również, że Kościół i świat znajdują się w kryzysie. „Nadzwyczajna sytuacja wymaga także nadzwyczajnego środka, śmiałego kroku. Stare formy rozumienia i życia religijnego muszą być na nowo badane i dostosowywane do potrzeb naszych czasów. Musimy się uczyć, aby Ewangelię tak zwiastować, jak gdyby była ona na nowo napisana. To jest prawdopodobnie największe wezwanie skierowane do naszych Kościołów, w szczególności do ruchu ekumenicznego".

Jego Świątobliwość Vazken I podczas rozmów z ks. dr Blake'em omówił sprawę współpracy Armeńskiego Kościoła Apostolskiego ze Światową Radą Kościołów w perspektywie zbliżającego się IV Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które odbędzie się w lipcu 1968 roku w Upsali (Szwecja).

Vazken I w kaplicy Światowej Rady Kościołów celebrował liturgię według obrządku Apostolskiego Kościoła Armenii.

DALSZA POMOC KOŚCIOŁÓW DLA OFIAR WOJNY NA BLISKIM WSCHODZIE

Na konto oddziału Pomocy Międzykościelnej Światowej Rady Kościołów wpływają dalsze wpłaty pochodzące ze zbiórek w Kościołach. Na ten cel Kościół anglikański Kanady przekazał 5 tys. dolarów, a Oddział pomocy Kościoła Ewangelickiego Szwajcarii 108 tys. franków szwajcarskich. Również Kościół ewangelicko-augsburski w Polsce, za pośrednictwem Polskiego Czerwonego Krzyża przekazał sumę 20 tys. zł (800 dolarów)dla arabskich ofiar wojny na Bliskim Wschodzie. Przekazane pieniądze pochodzą z kolekty przeprowadzonej wśród wiernych z poszczególnych zborów Kościoła ewangelicko-augsburskiego.

KS. RADCA ARTUR GERWIN NIE ŻYJE

W dniu 22 sierpnia 1967 r. zmarł w szpitalu w Cieszynie ks. Artur Gerwin, jeden z najwybitniejszych pastorów wyznania ewangelicko-augsburskiego. Ś.p. ks. Artur Gerwin urodził się 13 września 1909 r. w Łomży. Gimnazjum ukończył w Łodzi, a studia teologiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Ordynowany został 11 października 1931 r. Wikariat odbył w Ustroniu, później prowadził zbór w Jaworzu. W grudniu 1939 r. aresztowany przez hitlerowców przesiedział kilka miesięcy w więzieniu, a potem 2 lata w obozach koncentracyjnych w Sachsenhausen i Dachau.

Po wojnie przez szereg lat był II proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej w Cieszynie, a od roku 1964 I proboszczem tejże parafii. Był długoletnim członkiem Synodu Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, wiceprezesem Konsystorza, członkiem Komisji Egzaminacyjnej Kościoła, a ostatnio radcą Wydziału Synodalnego.

Pogrzeb odbył się w Cieszynie 25 sierpnia. Udział w pogrzebie wzięło ponad 50 duchownych ewangelickich z ks. biskupem Andrzejem Wantułą, 3 duchownych rzymskokatolickich i około 5 000 wiernych.

Uczciwie wobec Boga

(dokończenie ze str. 16)

religijne i absoluty moralne. A pierwszą rzeczą, którą musimy się zgodzić oddać, jest nasz obraz samego Boga"

Nie ulega wątpliwości, że poglądy wypowiedziane przez autora *Honest to God* wzbudzą sprzeciw u niejednego czytelnika polskiego tej książki, która niedawno ukazała się w tłumaczeniu polskim dokonanym przez Annę Morawską*). Dla wielu ludzi, wychowanych w tradycyjnych formach chrześcijańskich, będą poglądy Robinsona uchodzić za „heretyckie". Ale z pewnością będzie wielu takich, szczególnie z grona młodzieży, których praca Robinsona pobudzi do głębszej refleksji nad istotą poselstwa biblijnego. Dlatego z książką biskupa Robinsona winien zapoznać się każdy, któremu nie jest obojętny los współczesnego chrześcijaństwa.

Bibliotece „Więzi" należą się słowa uznania za udostępnienie czytelnikowi polskiemu książki, która zdobyła takie powodzenie na Zachodzie. Należy tylko żałować, że ukazuje się ona w cztery lata po opublikowaniu jej w Anglii, czyli w okresie, kiedy temperatura dyskusji nad nią już poważnie opadła. Do książki Robinsona dołączono też kilka głosów z debaty nad nią i odpowiedź autora. Szkoda, że nie uwzględniono żadnego protestanckiego głosu. Trudno jednakże robić z tego zarzut wydawcom, którzy publikując tę pracę mieli na uwadze czytelnika katolickiego.

KAROL KARSKI

*) *Spór o uczciwość wobec Boga* — wybór tekstów. Biblioteka „Więzi", Warszawa 1966, cena 60 zł.

PRZEGLĄD PRASY

Miesięcznik **„WIĘŹ"** Nr 5/67 drukuje rozmowę z dominikaninem o. Jackiem Bojarskim OP na temat ekumenizmu polskiego. O. Bojarski odpowiadając na zadane mu pytania informuje czytelnika polskiego o powołaniu do życia ośrodka ekumenicznego przy Episkopacie Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce, o jego pracy i zadaniach. Ośrodek ten przechodził różne stopnie rozwoju.

Najpierw, w październiku 1961 roku, utworzono sekcję ekumeniczną przy ośrodku duszpasterskim w Warszawie, której patronował ks.kard. Stefan Wyszyński. Następnie w 1965 roku powołano Ogólnopolski Ośrodek Ekumeniczny, który z kolei przekształcił się w Komisję Ekumeniczną Episkopatu, z siedzibą w Warszawie. O. Bojarski charakteryzując pracę Komisji mówi: *„By scharakteryzować cel i środki działania Komisji, najlepiej może będzie, gdy zacytuję odnośne fragmenty jej regulaminu:*

«Celem Komisji Ekumenicznej jest prowadzenie prac zmierzających do zjednoczenia wierzących w Chrystusa Pana, a w szczególności: wprowadzenie w życie dekretu „De Oecumenismo" oraz dyrektyw Stolicy Apostolskiej i Konferencji Episkopatu Polski, dotyczących rozwoju ruchu ekumenicznego w Polsce, organizowanie badań odnoszących się do problemów ekumenizmu oraz urobienie postawy ekumenicznej wśród duchowieństwa i wiernych w Polsce, dążenie do zbliżenia między Kościołem katolickim w Polsce a braćmi odłączonymi.

W realizacji powyższych celów Komisja Ekumeniczna używa wszelkich dostępnych jej środków, a w szczególności: organizuje wszelkiego rodzaju zjazdy ekumeniczne, urządza nabożeństwa, rekolekcje i inne duszpasterskie akcje ekumeniczne o zasięgu ogólnopolskim, współpracuje z diecezjalnymi ośrodkami ekumenicznymi, okazując im pomoc, nawiązuje kontakty i dialog ekumeniczny z braćmi odłączonymi w kraju i za granicą.»

Komisja składa się z następujących sekcji: teologicznej, duszpasterskiej, informacyjnej i sekcji kontaktów ekumenicznych. Kilka razy do roku pragnie wydawać biuletyn zawierający informacje o działalności ekumenicznej w Polsce i na świecie."

W tym samym numerze **„WIĘZI"** spotykamy ciekawy komentarz Karola Rahnera w sprawie listu skierowanego przez kardynała Ottavianiego, prefekta Kongregacji dla Doktryny Wiary, do przewodniczących konferencji episkopatów, na temat pewnych tendencji i niebezpieczeństw we współczesnej teologii katolickiej oraz w teologicznej mentalności, jaka przejawia się ostatnio w Kościele rzymskokatolickim. Artykuł zatytułowany jest: *„Urząd nauczycielski a posoborowa teologia".*

Miesięcznik **„ZNAK"** Nr 156 opublikował ostatnią encyklikę papieża Pawła VI *„Populorum Progressio".* Pozatem **„ZNAK"** drukuje artykuł o sytuacji katolików w Indiach. Autor artykułu, Mathew Tharakan — Hindus, zajmując się problemem odnowy katolicyzmu hinduskiego, pisze: *„Chrześcijanie stanowią tylko około 2,5% całej ludności Indii, które w tej chwili przekroczyły liczbę 500 milionów. Co do samych katolików, którzy dzielą się na trzy obrządki, to stanowią oni zaledwie 1,5%. Wyznawcy hinduizmu stanowią około 85% ludności, muzułmanie prawie 10%. Więcej niż trzy czwarte katolików, 78%, żyje w czterech stanach (Kerala, Madras, Mysore i Andhra Pradesh), a także na terytorium Goa. W tej części Indii, zamieszkałej tylko przez czwartą część ludności kraju, znajduje się 70% księży i 77% zakonnic. Rozległe tereny środkowe i północne, gdzie żyje trzy czwarte Hindusów, pozostają jeszcze „krajem misyjnym". Podstawowy problem, który zawsze istniał w Indiach i który praktycznie nie uległ zmianie od czasu uzyskania niezależności, stanowi fakt, że chrystianizm, pomimo swego istnienia w tym kraju od czasów apostolskich, a więc prawie dwa tysiące lat, nie zdołał wywrzeć wrażenia na umysłach większości ludzi".*

W tymże numerze **„ZNAKU"** spotykamy artykuł ks. Jana Charytańskiego na temat współczesnych kierunków katechetycznych na zachodzie. Autor omawia podstwowe zasady i rozwój ruchu kerygmatycznego w katechetyce, poddając go jednocześnie rzeczowej krytyce. Następnie podaje próby nowych ujęć katechezy moralnej, metody kształtowania postaw duchowych. Zapoznaje również czytelnika z problematyką katechezy posoborowej. Omawiając obecne tendencje w katechetyce ks. Charytański pisze: *„Współczesny ruch katechetyczny nie pomija żadnej z dziedzin wiedzy czy praktyki katechetycznej. Bada naukowo i uwzględnia w praktyce uwarunkowanie psychologiczne i socjologiczne wychowania religijnego. Szuka metod odpowiadających nadprzyrodzonemu przedmiotowi i celowi katechezy. Przede wszystkim jednak skupia się na samym przedmiocie. Przyczyną takiego stanowiska jest dostrzeżenie, przenikliwsze niż dawniej, istoty katechezy i istoty nauki zwanej katechetyką. Ponadto jednak ogromną rolę odegrały tu przemiany zachodzące we współczesnej teologii i życiu Kościoła, to jest dowartościowanie roli Pisma Świętego i liturgii. Katecheza wychowuje do życia w Kościele współczesnym i czasów, które nadchodzą. Musi więc być najmocniej uczulona na przemiany dokonujące się w życiu wewnętrznym Kościoła."*

„ZNAK" drukuje również artykuł dyrektora Wydziału Studiów ŚRK — E. W. Haywarda, na temat przygotowań do IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK. Artykuł ten jest przedrukiem z Nr 1/67 *„The Ecumenical Review"* — kwartalnika wydawanego przez ŚRK.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz.: Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, ul. Smolna 12. Nakł. 1800. Obj. 1,5 ark. druk. Zam. 1459. T-32.